Nr. 230. We Lwowie — Piątek 20 Sierpnia 1897 Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 25 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 cent. od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 c — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 c

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Emir afgański, a Anglicy.

Lwów d. 19 sierpnia.

Nie zwracaliśmy uwagi na bunt Mahometan w Peszawesze (zagarniętym w r. 1849 kraiku o półtora miliona ludności w Indyach północno-zachodnich na granicy Afganistanu ku Pamirowi) i na udział w nim emira afgańskiego, Abdurramana chana, gdyby to nie był jeden z wstępów do nowego okresu w dziejach, zapowiadanego oddawna a dzisiaj przez Rosyę w całej pełni przygotowanego — do „walki słonia z wielorybem, tj. Rosyi z Anglią, do zagarnięcia Azyi przez carat“. Podaliśmy nie tak dawno temu artykuł londyńskiego korespondenta *Berl. Tageblattu*, który te wichry zapowiadał; dzisiaj powtarzamy jego nowy artykuł w tej sprawie:

„Dzisiaj rano (14. bm.) doniosło „Biuro Reutera“, że emir afgański odwołał swoich ajentów z Indyj angielskich. Wytworzone tem zerwanie dyplomatycznych stosunków położenie jest arcypoważne: Abdurraman chan dokumentuje, że mu się przejadło opiekuństwo rządu angielskiego, i że woli narażać się na utratę subwencyi (około 1,700.000 guld.), którą pobiera od Anglii, aby mieć nareszcie ręce wolne.

Emir już od r. 1895 nie stoi w tak przyjacielskich stosunkach z Anglią jak dawniej — zależność coraz bardziej mu doskwierała. Jest on u siebie władcą nieograniczonym, ale musi się oglądać na swój lud, należący do najdumniejszych i najpretensyonalniejszych, ale też najbardziej niesfornych ludów Azyi. Temu ludowi już się oddawna nie podoba, że wobec Anglików jest emir tylko jakby radżą indyjskim — wszak zobowiązał się nie wchodzić bez zezwolenia Anglii w żadne stosunki polityczne z krajami europejskimi. W r. 1895 wysłał był swego syna, szachradę (następcę tronu) do Londynu dla zmienienia tego stosunku. Emir pragnął, aby tak jak Japonia, Chiny, Persya, poseł jego dyplomatyczny urzędował w Londynie, a nie przy wicekrólu Indyj. Ale Anglia odmówiła, nie chciała z emirem traktować jako państwo z państwem. Biedak szachradża wrócił do Kubulu z niczem i popadł w niełaskę.

Juścić rząd indyjski donosił o wielkiem zadowoleniu, z jakiem emir swego syna przyjmował, ale już to rząd indyjski ma dwie strony w swoich księgach: na jednej zapisuje, co w publiczność wmówić należy, a na drugiej, co jest prawdą; inaczej samby czasem nie mógł się zoryentować, co było prawdą a co kłamem w jego doniesieniach. A to, co wówczas wmawiano w publiczność, było kłamstwem — Abdurraman pienił się ze złości, i szukał za sposobnością, aby mógł swój gniew wyzionąć. Na jubileuszu królowej nie było wysłannika emira...

Złożyło się jeszcze na to wiele innych rzeczy, że emir, nie oglądając się na nic, istniejące umowy z Anglią na bok odrzucił. Nie uszło uwagi Afganów, jak Anglia postępuje z sułtanem tureckim — chalifem wszystkich mahometan. Obelgi, jakich sułtan doznawał od Gladstona, Salisburyego itd., wywołały w zagorzałych mahometanach, jakimi są Afganie, ogromny zasób mściwości, z którą emir liczyć się musi. — Z drugiej strony zwycięstwa wojsk mahometańskich nad chrześcijanami Grekami musiały podnieść religijną i rasową dumę i zadufanie we własne siły.

Ale co więcej! Polityczne stosunki w Indyach okazały emirowi — a to może najgroźniejszy symptomat odwołania ajentów afgańskich, że już nie przystoi godności utrzymywać ajentów przy wicekrólu Indyj. Widać stąd, jak się rozluzowały wewnętrzne stosunki w Indyach, — na każdy sposób pragnie emir, w razie wewnętrznych konwulsyj w Indyach, mieć ręce rozwiązane.

Wymierzonych przeciw panowaniu Anglików buntów plemion, graniczących z Afganistanem, w Tochi, Shabkadar i Malakand, emir zapewne nie nakazał; ale, jak korespondent „Biura Reutera“ telegrafuje, można tam poznać rękę urzędników emira. Snać bunty te, jeżeli nie są wprost przez emira zarządzone, to mogą liczyć na jego sympatye. Ale jeżeli emir je zarządził, i chce wojny z Anglią — czego się najbardziej obawiają w Londynie, skoro nagle dwie brygady rezerwy w Rawal-Pindi skoncentrowano — to emir chyba nie idzie za swoją głową, ale ma za sobą, a może przy sobie — Rosyę!

Może to już nadeszła chwila, którą Brunkofer (profesor rosyjski) pod napisem „Ręka Rosyi na Azyą“ w rozdziale trzecim „U progu Indyj“ przewiduje: „Nikt w Rosyi nie myśli o wojnie z Indyami; a jednak z tą samą pewnością, jak powrót wiatrów passatowych, twierdzić można, że żołnierze białego cara po koleżeńsku się powitają ze zbrojnym mieszkańcami Pundżabu (w sąsiedztwie Peszaweru; p. r.)

„Cywilizujące działanie Rosyi, gdy wkracza na południe Azyi — pisze dalej prof. Brunhofer — różni się rdzennie od postępowania innych mocarstw, działających w tym samym kierunku. Podczas gdy Rosya podjęła się dzieła olbrzymiego, jakiem jest petersburski słownik sanskrycki, które dopiero sanskrytologom umożliwiło ich badania naukowe, upatrywała Europa, a przedewszystkiem Anglia w Indyach tylko źródła wzbogacania się. Całym szeregiem bezprzykładnych uczynków niesprawiedliwości chciwa i podstępna Anglia sprowadziła ruinę tego niesłychanie bogatego kraju. Indye nie są Anglikom zgoła obowiązane do wdzięczności. Co do Rosyi, jej polityka nie ma nic wspólnego z postępowaniem teraźniejszych władców Indyj. Dla Rosyi nie jest Azya kolonią, tylko samąże Rosyą.. Gdziekolwiek tam wstąpią wojska rosyjskie, tam nie ma mowy o traktowaniu ludnoś i jako niewolników, z których wszelki sok wycisnąć należy. Rosya zna tylko poddanych rosyjskich, dzieci jednej wielkiej ojczyzny, do której wszyscy rodowici Rosyanie jak i wszelkie inne narodowości Rosyi są przywiązane, te zaś — nie tak jak gdzieindziej — pomimo różnicy rasy, języka, religii i obyczajów, tych samych praw używają co Rosyanie.“

Rzecz szczególna — pisze dalej korespondent londyński — że dzieło to wyszło właśnie w obecnej chwili, kiedy w Indyach się gotuje, a co więcej, że zawiera co do Indyj program, na który cały indyjski świat wyczekuje. Alboż to raz powiadali mi żyjący tu w Londynie patryoci indyjscy, że im wszystko jedno, kto nad nimi panuje. Alboż to raz mię pytali, jak sądzę: czy rząd rosyjski bardziej po ludzku by rządził? Nie mogłem inaczej odpowiadać, tylko tak, jak pisze profesor petersburski, którego dzieło dopiero dzisiaj i to z angielskiego wyciągu poznałem. Jak to się czasem dziwnie schodzi! Anglia, jeżeli chce zatrzymać swoje panowanie w Indyach, musi postępować całkiem inaczej. „Rosya nie chce żadnej wojny z Indyami! — powiada Brunhofer. — Ale jeżeli Rosya chce spełnić swój program azyatycki, to chyba nie będzie jej nieprzyjemnem, jeżeli jakie inne państwo — dajmy na to, Afganistan — w przygotowaniach dopomoże. A juścić profesor uniwersytecki w Rosyi, jeżeli takie dzieło wydał, to nie bez zezwolenia władzy przełożonej...“

Z Warszawy

piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Według najnowszych dyspozycyi, car Mikołaj wraz z małżonką przybędą do Warszawy d. 31 b. m. i zabawią do 4 września, w którym to dniu wyjadą na dwutygodniowy pobyt do Spały. Na przyjęcie pary carskiej czynią się tu ogromne przygotowania. Wszystkie domy prywatne przy głównych ulicach, mianowicie takich, któremi para carska może przejeżdżać, malują się na nowo olejnemi farbami, tak, iż całe miasto przez to samo zyskuje świąteczny wygląd. Tak samo świeżo pomalowane zostały ratusz i teatr, dzięki czemu plac centralny wspaniale wygląda. Wczoraj widziałem widocznie na próbę zrobioną illuminacyę naokoło posągu Kopernika, ale zdaje się, że przy tej illuminacyi nietyle chodzi o oświetlenie dzieła Thorwaldsena, co dawnego gmachu Staszyca, dawniej pięknego i poważnego, a reprezentującego się dziś jak wielka puszka do herbaty. Świeży lakier zupełnie robi złudzenie blaszanej puszki, jak je widujemy w oknach składów herbaty Orłowa, Popowa i innych.

Oberpolicmajster Waszawy, Gresser, człowiek nie zły, ale nie odznaczający się genialnymi pomysłami, zarządził, aby podczas wjazdu pary carskiej do Warszawy wszystkie okna domów i balkony były pozamykane. Łatwo sobie wyobrazić, jaki wygląd w takim razie miałoby miasto, inaczej zupełnie gdy okna przepełnione są publicznością. Że zaś ze strony miejscowej ludności absolutnie żadne nie grozi niebezpieczeństwo, za to możnaby zagwarantować. Rzeczą policyi jest tylko dopilnować, aby obce nie tutejsze żywioły się nie wmięszały. Ale ci obcy nie znaleźliby łatwego przystępu do domów; raczej ich na ulicach, aniżeli w domu strzedzby należało. To też wiem, że ze strony miejscowego komitetu przyjęcia poczyniono starania, aby zakaz, a raczej nakaz zamykania okien i balkonów był zniesiony. Czy usiłowania osiągną rezultat, przesądzać trudno.

Dowiaduję się, że miejscowy komitet przyjęcia projektuje utworzenie szpaleru z cechów i różnych stowarzyszeń tutejszych, na całej przestrzeni od Zjazdu przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat aż do placu św. Aleksandra i że na tej przestrzeni ma stanąć sześć bram tryumfalnych, zaopatrzonych w najrozmaitsze emblematy. Pytanie tylko, czy nie zabrano się wreszcie zapóźno do roboty. Ale to znów skutkiem tego, że długo nie można było zdecydować się, czy komitetowi, który się tu już dawno utworzył, nadać także charakter komitetu przyjęcia i że początkowo całe przyjęcie miało być urządzone przez urzędowe sfery miejskie.

Że i w Warszawie są żywioły, które pragnęłyby, aby przyjęcie pary carskiej nie wypadło zanadto świetnie, to kwestyi nie ulega, tylko że tych żywiołów szukać należy przedewszystkiem pomiędzy wściekłą frondą rosyjskich działaczy dawnego autoramentu, którzy żadną miarą pogodzić się nie chcą z myślą, iż tu inny system może zapanować i że sam naczelnik kraju jest zwolennikiem innego systemu. Może jedna setna tej frondy działa z pobudek politycznych, dla idei; — dla $^{99}/_{100}$ jednak jest to patryotyzm kieszeni, która oczywiście przy nowym systemie nie mogłaby się tak zapychać kosztem bliźniego, którego eksploatować było można, gdy nie był prawosławny. Fronda obejmuje bardzo szerokie koła nietylko tu, ale i w miarodawczych sferach w Petersburgu. Sądzę, że im przypisać należy to, iż przed samym przyjazdem pary carskiej ogłoszono kilka wiadomości, które miały wywrzeć niekorzystne wrażenie na tutejszej ludności. Mam tu pomiędzy innemi na myśli rozporządzenie dotyczące wprowadzenia języka rosyjskiego do wszystkich Towarzystw kredytowych miejskich, tj. Towarzystw dla kredytu hipotecznego, istniejących we wszystkich większych miastach Królestwa. W gruncie rzeczy Towarzystwa te są instytucyami zupełnie prywatnemi, a wprowadzenie do nich języka urzędowego jest poprostu represalią. Dotychczas przepisu podobnego nie było, a pomimo to Towarzystwa te funkcyonowały dobrze, podobno nawet lepiej, aniżeli takie same w carstwie, gdzie już po kilkakroć stwierdzono bardzo znaczne sprzeniewierzenia. Dlaczego teraz nagle wykazała się potrzeba wprowadzenia języka rosyjskiego, zrozumieć trudno. Widocznie w komitecie ministrów, który w podobnych razach decyduje, większość jeszcze trwa przy dawnym systemie tępienia języka polskiego wszędzie.

W przyspieszeniu też obecnego nakazu widzimy tendencyę tych kół petersburskich, którym przyjęcie pary carskiej w Warszawie jest solą w oku i które nam chcą pokazać, że choćby nawet car osobiście dla nas lepiej był usposobiony, oni systemu rządowego, dążącego do rusyfikacyi, nie zmienią.

Mam niejakie dane do mniemania, że starano się w pewnych kołach tutejszych, niesprzyjających wcale rządom księcia Imeretyńskiego, w tym duchu wpłynąć na ministra spraw wewnętrznych Goremykina, podczas jego bytności tutejszej. Bo są tu pewne koła, które się nawet zbierają na poufne narady, dla zastanowienia się, w jaki sposób przeciwdziałać zmianie systemu. Są to przyjaciele Apuchtina, który ich tu też odwidza, zagrzewa i radą swoją wspiera.

Prawdopodobnie mandataryuszem tego kółka był cenzor Gawło, gdy wydał w tłómaczeniu polskiem rozprawę dr. Iwana Franki pod tytułem: „Mickiewicz, poeta zdrady“ i dodał do niej swoją przedmowę, podpisaną „Patryota polski“. P. Gawło jest takim samym patryotą polskim jak Franko. Ramotą jego waszych czytelników zajmować nie będę. Część prasy tutejszej pomija ją milczeniem, co zapewne jest najwłaściwsze; niektóre bagatelizują ją, tylko *Kraj* w długim artykule wstępnym rozprawia się z nią, przytaczając bardzo charakterystyczną dla Iwana Franki cytatę z dawniejszego jego, pełnego entuzyazmu odezwania się o Adamie Mickiewiczu.

Zdaje się zresztą, że głównym celem wydania wzmiankowanej broszurki było przetłómaczenie jej na język rosyjski, aby publiczności rosyjskiej pokazać, jak to patryoci polscy piszą o Mickiewiczu. Czyniono tu już nawet pewnej osobistości z polskiem nazwiskiem propozycyę, aby się zajęła tem wydawnictwem za pewnem wynagrodzeniem. Jedynie dlatego piszę wam, kto jest tym „patryotą polskim“, aby w danym razie publicystyce rosyjskiej nastręczyć możność poinformowania się o tem.

Z Poznańskiego

Całe Poznańskie zaintrygowane jest obecnie procesem dra Witolda Skarzyńskiego, jednego z najzdolniejszych ekonomistów polskich. Niegdyś człowiek ten stał na czele obywatelstwa wiejskiego, które chlubiło się jego nauką i talentem, a sprawach politycznych chętnie powierzało mu ster i komendę. Otaczano go ogólnem zaufaniem i szacunkiem, powierzono mu mandat poselski, wysuwano na stanowiska honorowe, słowem był on ulubionym wodzem społeczeństwa. Aliście zbliżyła się epidemia polityki ugodowej i w mig zmieniło się położenie. Pan dr. Witold Skarzyński był jednym z tych niewielu ostrowidzów politycznych, którzy w dodatnie rezultaty „dworszczyzny“ nie wierzyli nigdy. Więc stanął do walki z prądem Kościelskich, więc odrzucił mandat ofiarowany mu powtórnie, więc otwarcie wołał, że w dyplomacyi ugodowej upatruje tylko komedyę rządu pruskiego i lekkomyślność posłów poznańskich, odurzonych blaskiem dworskich salonów, usidlonych podstępną grą ministeryalnych półsłówek i domyślników. Koło dra Skarzyńskiego zrobiło się pusto. Wielkie dzienniki, stojące na usługach stronnictwa ugodowego, zajęły wrogie stanowisko wobec „malkontenta,“ obywatelstwo wiejskie zaczęło sarkać, a wielka część inteligencyi miejskiej wzruszyła ramionami na przestrogi dawnego ulubieńca. Szał jakiś ogarnął wówczas całe społeczeństwo poznańskie. Kto z prądem nie płynął, ten padał pod brutalnem uderzeniem *Kuryera* i *Dziennika Poznańskiego*. A jakaż to była polemika! Odmawiano ludziom patryotyzmu, odmawiano im katolicyzmu nawet, dlatego tylko, że tańczyć tak nie chcieli, jak grała piszczałka ugody.

I oto dr. Witold Skarzyński uczuł się nagle samotnym. Zamknął się na wsi rodzinnej, złamał pióro i tylko od czasu do czasu, w chwili wielkiej orgij ugodowych, rzucał swoje posępne „Caveant consules“.

Po kilku latach złudzeń i majaczeń nastąpiła chwila otrzeźwienia. Społeczeństwo zaczęło pojmować, że za błędnym ognikiem poszło na bagnisko i wyciągało ręce ku fatamorganie. Wtedy to wieść kursować zaczęła po Księstwie, że dr. Witold Skarżyński zamierza w czasie Wielkiego postu wygłosić szereg odczytów o „naszej sprawie“. *Dziennik* i *Kuryer* nowinę tę przyjęły grymasem niechęci. Tam jeszcze wierzono w siłę dyplomacyi ugodowej, a przynajmniej lękano się krytyki, lękano rachunku sumienia. Więc grobowem milczeniem powitano zapowiedź odczytów, a za kulisami rozpoczęły się intrygi, by śmiałemu malkontentowi zgotować porażkę. Pisano szeroko o balach i rautach karnawałowych, lecz dopiero na godzinę przed rozpoczęciem odczytów ukazała się w prasie wpływowej pierw-

30

Wieczne miasto

Wrażenia z podróży

Napisał

ZYGMUNT SKIRMUNT.

(Ciąg dalszy.)

Wreszcie nadjechał na kilkumetrowem podwyższeniu, otoczony gromadą błaznów sam „dostojny król karnawał“ w sukniach błazeńskich, z fajeczką na krótkim cybuszku w ustach. Król był widocznie w dobrem usposobieniu, bo śmiał się ustawicznie serdecznie i rozsyłał na wsze strony czułe całusy; „dworzanie“ zajadali tymczasem placuszki i „macaroni“. Pochód zamykał szereg armat „fine di secolo“, przy których byli zajęci artylerzyści w damskich stanikach, armaty sypały kwiaty, cukierki, „confetti“.

Cały ten orszak objechał powoli główniejsze ulice nabite publicznością, wszystkie okna były pootwierane; z okien sypały się kwiaty, confetti, serpentyny i... dowcipne wykrzykniki. Wreszcie „król“ zajechał na wspaniale przystrojony i rzęsiście oświetlony plac „del Popolo“, gdzie go usadowiono na wysokim tronie. Nad tronem rozpostarto baldachin częścią dla ozdoby częścią dla osłonięcia „króla“ przed deszczem; „król“ ten bowiem mieszkał jak wielu lazzaronów... pod gołem niebem.

Teraz *sub auspicis imperatoris* rozpoczęła się ogólna ochocza zabawa; wzięło w niej udział najmniej 50.000 masek. I tu zwracały na się uwagę liczne towarzystwa kostyumowane np. „le Campane di Corneville“ król Dahomeju z 19 amazonkami, „il mondo fantastico,“ „paglione roving club“ i w. i. Pięknie wyglądały rozmaite stroje narodowe; nie brakło tam nawet zamaszystych kontuszów i Krakowiaków — ci ostatni nie rozumieli ani słowa po polsku. Wszystko myślało tylko o zabawie; swoboda panowała jak najzupełniejsza. Tu tańczono ulubioną „farandolę“ tam śpiewano, ówdzie jakiś „czarodziej“ popisywał się „cudami“. Natrętny lekarz z podkasaną togą narzucał się co chwila z pewnem lekarskiem narzędziem. Tam znów grono ciekawych przypatrzyło się adwokatowi żydowi co miał dwa oblicza, z których jedno broniło swego klienta, a drugie zręcznie przeciw niemu intrygowało. Inne znów maski naśladowały wiernie osoby, na rzymskim bruku popularne.

Podczas zabawy wszyscy bez wyjątku się znają i bawią się pospołu: młodzi i starzy, bogaci i biedni, cywilni i wojskowi. Zamaskowani i ludzi bez masek nie chodzą bez „broni“; jest nią pawie piórko, grzechotka, trąbka, serpentyna, przedewszystkiem zaś confetti. Szczęśliwszemi od pierwszych są ci, którzy godząc w tłum pociskami z balkonów i okien, choć i tym wybrańcom nie wszystko się udaje, plany ich bowiem krzyżują atakujący z wyższych piąter i balkonów.

Zabawa na placach i ulicach przeciąga nią do późnej nocy, w salach balowych naturalnie do dnia białego. Chodniki, drogi, drzewa i balkony wyglądają wtedy z daleka jakby śniegiem zasypane — to conffetti i serpentyny, które służba uprząta wczesnym rankiem.

W kilka dni później papierowe confetti zastąpiono gipsowemi kulkami które przedewszystkiem Niemcom i Anglikom dały się we znaki. Oni bowiem z politowaniem patrzali na tę zabawę, co naturalnie krewkim Włochom nie mogło być miłe i dlatego w dosadny sposób dawali cudzoziemcom uczuć swe niezadowolenie. W czasie tej zabawy każdy, kto wychodzi na ulicę, ubiera maskę i domino i chroni się tym sposobem od zbyt natarczywych pocisków.

Świat elegancki najlepiej się bawi podczas t. zw. „battaglia dei fiori“, znanej dobrze także i u nas na Północy. Wytwornie przystrojone powozy nikną w kwiatach, panie rzymskie we wspaniałych toaletach rozrzucają na wsze strony wonne kwiecie i słodkie uśmiechy. Piękne panie i przystojni mężczyźni mają w walce kwiatowej zazwyczaj najwięcej do czynienia. Woń fiołków, róż, bzu, konwalii — mimo iż to dopiero luty — przepełnia, a i twarze uczestników zabawy podobne są wówczas do kwiatów — wszystkie uśmiechnięte, wesołe, szczęśliwe. Nikt nie wtedy o troskach i bolach, któremi życie przepełnione, natomiast wszystko żyje i upaja się chwilową radością i szczęściem.

W ostatni wtorek urządzają sobie Rzymianie oryginalną illuminacyę ruchomą. Wszystko, co żyje, zaopatruje się w tym dniu w świeczki woskowe „mocoletti,“ które się z nastaniem wieczora zapala. Tu znów chodzi o to, by jak najwięcej obcych świeczek pogasić — z wyjątkiem „nota bene“ własnej. Piesi szturmują do powozów i chustkami, wachlarzami lub kitami papierowemi na kijach gaszą wedle możności jak najwięcej świeczek. Gdy im się to powiedzie, wołają z tryumfem: „vergogna senza mocoletti“ — wstyd bez świeczek! Nie długo trwała radość tych szczęśliwców, gdyż jakiś młodzik z balkonu za jednem skinieniem chorągwi, którą przedtem trzymał w ukryciu, pogasił przynajmniej sto świeczek tych, co niedawno tryumfowali, i zawołał tubalnym głosem: „e spento il Carnovale“ — zgasł karnawał! Nadbiegli jednak inni z zapalonemi świeczkami i odpowiedzieli: „vive ancora“ — jeszcze żyje!

Największy ruch, gwar, szał niemal zapanował koło północy, kiedy miano detronizować „króla“ zabawy. Mimo, że w uroczystościach karnawałowych brało udział setki tysięcy uczestników, nigdzie nie było widać ani wojska ani policyi nawet, gdyż nie było potrzeby wzywania pomocy straży bezpieczeństwa. Mimo iż rozbawiony tłum liczył do ćwierci miliona głów, wszędzie panował wzorowy ład i porządek. Przyzna to każdy, kto był na Południu świadkiem zabaw karnawałowych gdziekolwiek we Włoszech lub na Rivierze, iż nie podobna się nadziwić taktowi i bez wątpienia wrodzonej delikatności, jaką się odznacza w tym czasie ludność miejscowa, nie wyłączając i klas najniższych.

Na krótki czas przed zakończeniem zabawy, zapalano sztuczne ognie; miasto tonęło w blasku różnobarwnych świateł. Przytem huk wystrzałów był tak silny, iż niekiedy można było myśleć, że to nieprzyjaciel bombarduje stolicę. Wreszcie czarno ubrani ludzie podpalili czuprynę uśmiechniętego i w tej strasznej chwili „króla karnawału“, który wnet spłonął doszczętnie, wyrzucając z siebie na pożegnanie prześliczne ognie „fochetti“.

Te miłe wspomnienia przeżytych tu dawniej chwil wesołych nasunęły mi się na myśl, gdyśmy przechodzili przez Corso, czyli „via triumphalis“ rzymskiego karnawału.

Zwiedzanie dzielnicy nadtybrzańskiej rozpoczęliśmy od Pola Marsowego, gdzie dziś znajduje się równobieżna z Corso ulica Ripetta. Przedewszystkiem zwróciliśmy uwagę na wielki, krągły gmach niegdyś grobowca Augusta — obecnie cyrk. Z białych marmurów, posągów, kolumn i cyprysów, które przez długie wieki zdobiły mauzoleum cesarskie — dziś ani śladu. Brzegiem Tybra doszliśmy do największego z pałaców rzymskich „palazzo Borghese“, który zbudował papież Paweł V. Borghese.

Wspaniały portyk pałacowy oparty jest na 96 kolumnach granitowych. Pałac ten jest po części opustoszały, właściciele jego mieszkają w mniejszym, nowym pałacu. W starym żyli oni wystawniej niż obecnie, niemal po królewsku. Jedno ze skrzydeł pałacu Borghese zajmują masoni. Bibliotekę i bogate zbiory, zebrane w 12 salach (samych obrazów jest 800, między nimi w sali VI. św. Stanisław) ma zakupić rząd za 8,000.000 franków. W bogatej galeryi znajdują się arcydzieła Rafaela, Corregia i Domenichina; najcenniejszym ze wszystkich jest słynny utwór Tycyana, znany z wielu reprodukcyi: *Amor sagro e profano.*

Zbliżamy się do pałacu ks. Galicynów (na rogu ulic Ripetta i Clementina) i oglądamy pobliski „palazzo Ferruzzi, gdzie mieszkała przez czas dłuższy ks. Zeneida Wołkońska wraz z mężem, synem i siostrą, p. Własstow. Księstwo lubili bardzo Polaków. Gdy nasz Adam przybył w r. 1829. do Rzymu, zastał w hotelu Europejskim na Corso (gdzie zamieszkał z Odyńcem) uprzejme zaproszenie do pałacu Ferruzzi. Księżna Zeneida znajomego z Moskwy Mickiewicza polubiła bardzo, prosiła, by bywał u niej wraz z innymi rodakami jak najczęściej.

Przez cały czas pierwszego pobytu naszego wieszcza w Rzymie przemyśliwała księżna dniami i nocami nad tem, czemby wielkiemu poecie sprawić przyjemność. Obwoziła go po Wiecznem Mieście; w domu przyjmowała najznakomitszych uczonych, malarzy, poetów, oraz naszych rodaków, by tylko „król poetów słowiańskich“ mógł się rozerwać i rozweselić w jej gościnnym a naszemu wieszczowi zawsze otwartym domu.

(C. d. n.)

sza o nich notatka. Prelegent wstąpił na trybunę — sala świeciła pustkami. Nazajutrz zaś rozpoczęło się szpilkowanie. Nowy redaktor *Dziennika Poznańskiego* pan dr. Władysław Łebiński, nie znalazł nic do powiedzenia o świetnej prelekcyi, prócz uszczypliwej uwagi o napaści prelegenta na prasę i posłów. Celu dopięto. Pan dr. Skarzyński podał do wiadomości publicznej, że widząc obojętność społeczeństwa dla odczytów swoich, więcej na katedrę nie wstąpi i zamiast mówić przed pustemi ławkami, ogłosi drukiem prelekcye.

Po miesiącu ukazała się na półkach księgarskich dość obszerna książka p. t. „O naszej sprawie“ znana już z treści naszym czytelnikom. Intrygi zakulisowe, które skompromitować miały prelegenta, były już wtedy głośne i ten przysmak senzacyi wraz z świetną zawartością broszury zgotował jej niezwykłe na gruncie poznańskim powodzenie. W przeciągu dwóch tygodni rozchwytano cały nakład; opinia, usposobiona zrazu sceptycznie przez dzienniki, rozbrzmiewała coraz głośniejszemi pochwałami, popyt na książkę wzrastał z dnia na dzień. Ukazał się tedy drugi nakład broszury, lecz zaledwie opuścił prasę, prokurator położył rękę na publikacyi, a kanclerz Rzeszy, ks. Hohenlohe, wytoczył autorowi proces o poniżenie urządzeń państwowych i obrazę ministeryum stanu.

W dniu 18 września sprawa rozegra się przed kartkami sądów poznańskich, a jak donoszą dzienniki berlińskie, sam ks. Hohenlohe wystąpi w charakterze świadka. O przebiegu procesu uwiadomimy w swoim czasie czytelników. Tu nadmieniamy tylko, że dr. Witold Skarżyński dokonał niemiłosiernej analizy polsko-pruskiej ugody i stara się na mocy trzeźwej argumentacyi udowodnić, że wszelkie przymierza z Niemcami oparte są na doktrynerstwie i krótkowidztwie

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 14 sierpnia.

(Raport komisyi parlamentarnej o przesileniu rolniczem.)

Niemałą ułomnością parlamentarnych komisyj angielskich jest powolność ich ankiety. Zapomniano już nieraz, że komisya taka istnieje, gdy jej raport o cichem i bezbarwnem przypomina życiu, a kwestye, do których zbadania była powołana, tracą już racyę bytu. Nie zdarzyło się to przynajmniej co do komisyi, mianowanej jeszcze za rządów Gladstona w roku 1893, poleceno jej wyświetlić przyczyny upadku dochodów gospodarstw wiejskich. Przesilenie rolnicze trwa ciągle i stosunki ciągle jeszcze wiele zostawiają do życzenia. Ale pomimo tego raport komisyi nie znalazł przychylnego przyjęcia i są tacy, którzy twierdzą, że pomoże, jak... umarłemu kadzidło.

Nie mogę dzielić tego zdania i przewertowawszy sumiennie wszystkie pięć części tego obszernego sprawozdania, zalecam szczerze jego studyowanie tym z czytelników naszych, którzy pragną się zapoznać ze stanem rolnictwa angielskiego. Dla przeciętnego czytelnika będzie on za długim i za rozwlekłym, a główny zarzut, jaki mu czynią — iż żadnego jasnego i stanowczego na przesilenie rolnicze nie podaje środka — mógł być do przewidzenia: rolnictwo w Anglii, tak jak i w innych krajach, cierpi z tylu rozmaitych, wzajemnie na siebie oddziaływających przyczyn, że nie jednego lekarstwa, ale wielu trzebaby na nie było.

Zdaniem komisyi, złożonej z 17 kompetentnych przedstawiających wszystkie opinie członków, rolnictwo cierpi głównie od tak niskiej ceny targowej produktów, iż produkcya się nie opłaca. W ostatniej ćwierci wieku, od 1870 roku, istotnie cena wszystkich artykułów spożywczych, przez rolnika produkowanych, spadła od 30 do 50%. Ostatnia cyfra odnosi się do zboża. W sąsiedniej Francyi cena pszenicy spadła w tym samym przeciągu czasu o 43%, pomimo ceł protekcyjnych, których w Anglii nie ma. Ale podczas kiedy we Francyi rozmiar gruntu, obsiewany pszenicą utrzymuje się dzisiaj na tej samej wysokości co przed 30 laty, w Anglii zmniejszył się o połowę. Rolnik francuski nie otrzymuje zysku na produkcyi zboża pomimo cła, wynoszącego 12 szyl. od ćwierci. Anglicy, którzy oddawna w zbawienność ceł protekcyjnych wierzyć przestali, przekładają zaniechanie uprawy na wielką skalę.

Rolnictwo takie, jakie istniało w dawniejszych czasach, coraz bardziej należy do typu ginącego. Świadczy o tem choćby zmniejszenie się ludności wiejskiej. Podczas kiedy ogół mieszkańców Wielkiej Brytanii wzrósł w stosunku 20%, liczba ludzi zatrudnionych przy pracy rolniczej, zmniejszyła się o 118%. Czynsz dzierżawny spadł do tego stopnia, że właściciel nie ma środków do utrzymania budynków, drenów, a farmerzy wolą opuszczać dzierżawy wtedy nawet, gdy landlord oświadcza gotowość nowego zmniejszenia ceny dzierżawnej. Dla jednych i drugich położenie zdaje się być bez wyjścia. W ostatnich kilkunastu latach nasłuchaliśmy się rad, ażeby gospodarstwo rolne zamienić na pastewne i zamiast zboża produkować mięso. Otóż raport komisyi śledczej udowadnia, że wobec dowozu ryczałtowego mrożonego mięsa z Australii, a w ostatnich latach także z Ameryki, rolnicy angielscy widzą zyski swoje sprowadzone do zera. I tak na całej linii.

Praktyczne rady i wskazówki raportu schodzą w gruncie rzeczy do znanych ogólników: ulepszenia dróg i komunikacyj, stopniowego przechodzenia do gospodarstwa ogrodowniczego, wytwarzającego jarzyny, owoce, nabiał i td. Zalecanie obniżenia opłat transportu na drogach żelaznych może wpłynąć istotnie na powiększenie dochodów producenta w drobnych tylko rozmiarach, ale wiadomo, jakie przeszkody ma ta reforma na swojej drodze. Coraz częściej spotkać się też teraz można ze zdaniem, że należy państwu skupić drogi żelazne, będące własnością towarzystw prywatnych! Równie niepraktycznemi wydają się rady co do ułatwienia kredytu rolniczego. Kapitałów jest w Anglii podostatkiem, ale ubiegają się one o pomieszczenie produkcyjne. Skoro rolnictwo go nie zapewnia, to rzecz naturalna, iż kapitałów zwabić do niego niełatwo.

Wrażenie, wywołane tym raportem, było wogóle posępne i dziwnym trafem podobało się tylko Fabianom, t. j. teoretykom socyalizmu.

Miałem sposobność znajdować się wczoraj na zebraniu w Toyalce Hall, gdzie ten referat posłużył jako punkt wyjścia do zalecania upaństwowienia ziemi. Nie ma ratunku, podług tych panów, dla gospodarstwa rolnego i doprowadzi ono do ruiny ostatecznej u partych i zacofanych.

Jedynym punktem wyjścia jest eksploatacya przez państwo dla ogółu, bez troski o zyski. Sofizmat jest zbyt jaskrawy, ażeby go nie było potrzeba zbijać dla myślących czytelników.

Zamach na Faure'a.

Lwów d. 19. sierpnia.

Prezydent rzeczypospolity francuskiej zaczyna być sławnym z zamachów na niego urządzanych, a policya francuska śmieszną, nie wykrywając nigdy sprawców i nawet nie wiedząc, czy zamachy urządzane bywają na seryo czy też na żarty.

Wczoraj znów życiu Faure'a zagroziło niebezpieczeństwo, wcale nie niebezpieczne. Bomba, która wybuchła na drodze jego przejazdu, eksplodowała dopiero w parę minut później, tj. wtedy, kiedy Faure już najbezpieczniej w świecie przyjmował na dworcu deputacyę gminy paryskiej, składającej mu życzenia pomyślnej podróży.

Wybuch bomby nastąpił o godzinie 8 rano, a Faure odjechał o pół do dziewiątej pociągiem do Dunkierki, aby dalej statkiem płynąć do Petersburga. Tak w Paryżu jak i po drodze witała publiczność prezydenta okrzykami „Niech żyje Francya!“ „Niech żyje Rosya! Niech żyje Faure!“ Na dworzec północny paryski dostał się Faure gęstym szpalerem ciekawych, stojących po obu stronach ulic. Podczas jazdy przez ulice paryskie policya była skonsygnowana, a mimo to z kiosku kwieciarskiego, ustawionego na bulwarze Magenckim naprzeciw domu l. 12 na ul. Lafayettowskiej, eksplodowała bomba w kształcie rury, długiej na 3 decymetry, a szerokiej na 10 centymetrów. Bomba, jak na razie można było spostrzec, napełnioną była zwykłym prochem i gwoździami.

Na odgłos wybuchu tłum krzyknął z przerażenia i cofnął się w popłochu, dlatego gwoździe z bomby oprócz jednego z przechodniów, którego lekko skaleczyły, nikomu szkody nie wyrządziły.

Jedynie szyby w przeciwległych domach potłukły się, a także i szyld pobliskiej restauracyi Duval'a ucierpiał. W kiosku, z którego wybuch nastąpił, siadywała zazwyczaj kwieciarka, ale też zazwyczaj we wtorek i środę kiosk trzymała zamknięty. Tak było i wczoraj i dlatego nie można było spostrzedz, że się zamach gotuje.

Po wybuchu znaleziono też na miejscu wypadku ślady jakiegoś płynu, jak przypuszczać można, użytego do podpalenia bomby. Policya schwytała zaraz na miejscu kilku ludzi, ale niczego się od nich dowiedzieć nie mogła i dotąd też nic nie wie, choć dobrowolnie zgłosiło się do niej wielu ludzi z rozmaitymi drobnymi szczegółami.

Skonstatowano jedynie, że bomba wczorajsza była mniej więcej taką samą, jak bomby z zamachu obok „Cascades des bois“ i placu „de la Concorde“.

Eksplozya nastąpiła już wówczas, gdy właściwego tłumu, który podążył za prezydentem, już nie było na ulicy, a zostali tylko liczni przechodnie.

Policya przypuszcza, że i wczoraj urządził zamach tak jak poprzednimi razami jakiś maniak. Dlaczego bomba wybuchła dopiero po przejeździe Faure'a tego nie można wiedzieć napewno, przypuszczać tylko można, że albo lont się zbyt powoli palił, albo ten kto bombę rzucał, w właściwej chwili wskutek wielkiej liczby obecnych nie miał sposobności rzucić ją poprzez głowy tłumu.

Moskalofil przed sądem.

Lwów d. 18 lipca.

Rozprawa wczorajsza nie przedstawiała zrazu interesu. Radca Oleński przesłuchał czterech czy pięciu świadków, powtarzających się w zeznaniach i nic szczególnego zresztą niezeznających, a przesłuchiwał tak dokładnie, że po nim już ani okruszyna wątpliwości ani dla prokuratora ani dla obrońców nie zostawała. Zrzekali się pytań jedni po drugich.

Nieco życia w to szare pasmo bezbarwnych odpowiedzi wniosła dopiero Katarzyna Jabłońska, klucznica kunińska. Zastraszona przemawiała bardzo cicho.

R. Oleński: Ile pani ma lat?

Jabłońska szeptem: Dwadzieścia sześć.

R. Oleński: Niech pani głośno mówi, bo widać wskutek niedosłyszenia tu w protokole śledczym zapisano lat 30.

Na tę uwagę wybucha śmiechem cała sala niewyłączając Wysokiego Trybunału i oskarzonych.

Tylko r. Oleński zachowuje zwykły sobie spokój i niezamąconą flegmę. Zadaje świadkowi zwykłe pytanie, czy jest z oskarzonymi spowinowacona. Jabłońska nie wie tego. Audytoryum zaczyna się uśmiechać.

R. Oleński: Pytam, czy który z oskarzonych nie jest krewnym albo powinowatym pani.

Jabłońska: Ja tego nie wiem, ja nie mogę wiedzieć.

Audytoryum wybucha po raz drugi śmiechem, a r. Oleński, który nigdy nie traci zimnej krwi i angielskiej flegmy wysila się wytłómaczyć świadkowi, o co chodzi, stara się Jabłońskiej wrócić straconą równowagę ducha i wreszcie wydobywa z niej odpowiedź, iż ani krewną nie jest żadnemu z oskarzonych, ani do nich złości nie ma.

Jabłońska zeznawała na korzyść oskarzonych, opowiadała bowiem, że chłopi cisnąć się do drzwi otwierali je gwałtownie, choć były zamknięte na zasówkę, ale na prośby Jabłońskiej cofali się z sieni i ona znowu drzwi na tę samą zasówkę zasuwała. Tak było dwa razy. Z tego widać, że chłopi tak znowu zawzięcie na całość drzwi dworskich nie nastawali i nawet nie zbyt uporczywie wciskali się do domu, kiedy na prośby kobiety dwa razy, wtargnąwszy już do wnętrza, napowrót na dwór się cofali.

Po przesłuchaniu dwóch żydów, z których starszy Jankiel Szprycer wypowiedział ciekawą sentencyę wyborczą, streszczającą się w zdaniu „kuda hauka, tamtuda i nitka“, tj. „jak robią wyżsi, tak powinne i drobne rybki robić“ — wszedł do sali żółkiewski komendant powiatowy żandarmeryi Antoni Nowakowski.

Ile razy wchodzi w jakim procesie na salę osoba żandarma, tyle razy ciekawość słuchaczów nastawia uszy, gotując się pełnemi konwiami czerpać ze źródła prawdy o danym wypadku. Często spotyka ją zawód, bo reprezentanci wiejskiej, polnej i gościńcowej policyi sami dopiero ciekawi są dowiedzieć się, co się za ich plecyma stało. Tak było i wczoraj z Antonim Nowakowskim, który, przybywszy podczas udaremnionych prawyborów do Kunina, zastał tam gromadę chłopów zupełnie cichą, nawet nie szemrzącą, a nie znalazł żadnych śladów gwałtu.

Dopiero po żandarmie przyszła kolej na świadków interesujących. Był to p. Józef Olszewski, koncypista namiestnictwa, pracujący w starostwie żółkiewskiem, człowiek młody, stanowczy, lecz nie impetyczny, przemawiający potoczyście, ale ważący każde słowo, w miarę wymowny — jednem słowem poprawny typ urzędnika politycznego. Drugim był Popiłka, adjunkt podatkowy z Żółkwi.

P. Olszewski opowiedział, jak przeprowadził prawybory w Kuninie. W ogóle chłopi zachowali się za jego bytności w Kuninie trochę tylko niespokojnie i to dopiero pod koniec głosowania, które trwało od 9. rano do 11. wieczorem. Mianowicie w ten sam dzień miały się odbyć prawybory z kuryi czwartej, a gdy z powodu spóźnionej pory p. Olszewski prawybory te odroczył, chłopi zaczęli się zlekka burzyć.

Kiedy p. Olszewski opowiedział, iż stronników dr. Korola głosowało około 300, a stronników dworskich — którzy z wielkim tylko strachem oddawali głosy — zaledwie trzydziestu, audytoryum, złożone z Rusinów i paru żydków nie wiadomo dlaczego śmiać się poczęło. Żydzi do głosowania nie stanęli wcale — tak się obawiali animuszu wyborców dr. Korola.

Punktem kulminacyjnym zeznań p. Olszewskiego była opowieść o tem, jakim sposobem dowiedział się o sławnem owem zdaniu dr. Korola, wypowiedzianem w dniu poprzednich prawyborów o tem, że chłopi mogliby nawet człowieka rozedrzeć, a nic to szkodzić nie będzie. Mianowicie p. Olszewski zjechawszy rano do Kunina usłyszał od p. Hauta obawy, iż może powtórzą się poprzednie awantury, gdyż we wsi jest dr. Korol i agituje. Aby zbadać czy dr. Korol jest we wsi, pojechał p. Olszewski do karczmy kunińskiej i tam sam się do niego zgłosił Iwan Czaplak, podając, iż sam słyszał słowa dr. Korola i wie o tem, że tak Metafory Rozumijko, jakoteż Metafory Stecyszyn mogliby o tem coś powiedzieć. P. Olszewski na razie skonstatował tylko, że dr. Korol, jeżeli był we wsi to już odjechał, poczem rozpoczął prawybory. Było to dnia 2 marca, podczas gdy prawybory, o które proces się toczy wyznaczone były na 22 lutego.

Po skończonych prawyborach około 11 w nocy p. Olszewski spisał protokół z Iwanem Czaplą, poczem kazał sprowadzić Rozumijkę. Ten mu zeznał, że o słowach dr. Korola wie od Stecyszyna. Sprowadzony na koniec Stecyszyn potwierdził w zupełności zeznanie Rozumijki i powtórzył słowa, wyrzeczone przez dr. Korola.

Gdy p. Olszewski skończył mówić, przywołał przewodniczący Stecyszyna i zapytał o, co powie na słowa p. komisarza. Na to Stecyszyn tak, jak onegdaj, stanowczo zaczął twierdzić, że przed p. Olszewskim wszystko kłamał, albowiem przeląkł się kajdanków, które p. Olszewski miał w ręku i którymi mu groził na wypadek, gdyby nie zeznawał tak, jak mówił Rozumijko. Do kłamstwa skłoniły go też razy zadawane mu pięścią w brzuch przez żandarma, który go prowadził, a który oprócz tego chwyciwszy go za włosy, tłukł głową jego o ścianę. Rozumijce nigdy nie mówił o żadnych słowach dr. Korola, a ieżeli Rozumijko tak utrzymuje pod przysięgą, to krzywo przysiągł.

Chwila to była dosyć dramatyczna, gdy tak chłop zaprzysiężony, któremu w dodatku p. Oleński kilka razy zwracał uwagę na ważność przysięgi, w oczy zarzucał p. Olszewskiemu nadużycie władzy urzędowej i wymuszanie zeznań. Chłop uporczywie trwał w tych zarzutach.

P. Olszewski stanowczo zaprzeczył podobnym insynuacyom, prosząc w dodatku o ukaranie Stecyszyna za tego rodzaju obelgi, rzucane na urzędnika publicznie pod przysięgą. Na prawdę słów swoich powołał się zresztą na świadectwo obecnych podczas przesłuchania Stecyszyna pp. Popiłki, żandarma Sowy i żandarma Grochala.

Chłop zaprzeczył, aby podczas sceny z kajdanami miał być w izbie kto inny obecny oprócz p. Olszewskiego i p. Popiłki.

Wobec tego na wniosek dr. Oleśnickiego postanowił przewodniczący przesłuchać natychmiast p. Popiłkę, przerywając na razie przesłuchanie p. Olszewskiego.

P. Popiłka wszedł na salę wśród ogólnego napięcia ciekawości i już po podaniu generaliów miał przystąpić do złożenia przysięgi, gdy dr. Fedak postawił wniosek, aby go nie zaprzysięgać ze względu na to, iż w niedawnym smerekowskim procesie p. Popiłka zeznawał niezbyt wiarogodnie a wskutek tego ma być w śledztwie o krzywoprzysięstwo.

Prokurator zaprzeczył najpierw temu, aby zeznania p. Popiłki złożone w niedawnym smerekowskim procesie wyborczym były niewiarygodne, a następnie zakwestyonował fakt wytoczonego mu z tego powodu śledztwa.

Wskutek tego wszystkiego trybunał postanowił nazajutrz tj. dzisiaj sprawdzić, czy p. Popiłka jest w śledztwie i od tego uczynić zawisłem zaprzysiężenie jego. Tym sposobem trzeba było przerwać rozprawę tak jak fejleton romansu w dzienniku — w najciekawszem miejscu.

Dziś rozprawa o dziewiątej rano.

Lwów d. 19. sierpnia.

Przy równie licznem audytoryum, rozpoczęła się dzisiejsza rozprawa zaprzysiężeniem świadka Popiłki, gdyż dochodzenia przeciwko niemu dotąd nie wdrożono. Świadek ten był w pokoju podczas indagacyi, ale ani gróźb żadnych nie słyszał, ani łańcuszków nie widział.

Następnie rozpoczęły się pytania obrony, w których stosowano bądź do Popiłki, bądź i to w większej części do komisarza Olszewskiego. Zaraz z początku przy pierwszem ruskiem zapytaniu odparł p. Olszewski, że acz kolwiek rusiński język chłopów rozumie, to tutaj na szczegółowe pytania obrońców natury prawniczej odpowiadać nie może, bo mógłby wielu rzeczy nie rozumieć. Obrońcy poczęli pytać o rozmaite szczegóły, które p. Olszewski bez pytań podał ich już sam wczoraj. Wreszcie zbiegły pytania te tak ze swej określonej przedmiotem rozprawy granicy, że dr. Oleśnicki począł pytać o to, kiedy komisarz ma prawo aresztować, czy ma prawo aresztować, kiedy wolno mu przeprowadzać rewizye domowe itd.

Pytania te uchylił przewodniczący jako należące do przebiegu wyborów z dnia 2 marca a nie awantur z 22 lutego.

Jeszcze raz przy sposobności zapytania dr. Dobryańskiego wyszła na wierzch kwestya językowa, Dopiero uwaga przewodniczącego, że równouprawnienie polega na tem, żeby do każdego mówić w zrozumiałym dla niego języku, złamała odium dr. Dobryańskiego do języka polskiego.

Zawołano pierwszego świadka odwodowego Jakimowa. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwił się prokurator, gdyż był on początkowo w śledztwie jako podejrzany o udział w gwałtach. Równocześnie zażądał prekurator uwięzienia Stecyszyna jako krzywoprzysięzcy. Obrona zażądała zaprzysiężenia Jakimowa. Trybunał oświadczył się przeciwko obudwu wnioskom prokuratora. Oddaniu Stecyszyna do śledztwa odmówiono, gdyż nie zachodzi obawa, ażeby na żandarma Grochala, który go miał bić, a którego miano przesłuchać jako świadka, mógł wpłynąć Stecyszyn, gdyby go nie uwięziono.

Matwij Jakimów, świadek odwodowy, do zeznań swoich poprzedników dodał następujące charakterystyczne słowa, które miał dr. Korol mówić do chłopów, jak powrócili ode dworu z tem, że wójt kazał im iść do domu. „Idit ne słuchajte wijta, bo jak pidete, to p. komisar podużaje (wyzdrowieje) i sam z pańskimy zrobyt wybory“.

Prok. Co p. dr. Korol ma na to powiedzieć?

Dr. Korol: Mówiłem, żeby nie słuchali wójta, bo on może chcąc się przypodobać dworowi, odsyła ich, aby potem z dworskimi wybory przeprowadzić.

Prok.: Zaznaczam, że to ciężki zarzut. Dr. Korol namawiał ludzi do nieposłuszeństwa wobec wójta tj najwyższej władzy we wsi.

Jakimów mówił jeszcze, że dr. Korol uspokajał ludzi i kazał im zachowywać się cicho.

Przew.: W śledztwie nigdzieście tego nie mówili, choć to tutaj kilka razy powtarzacie.

Świadek: Ja kazaw, ałe ony pysaty ne chotiły.

Przew.: To nie może być.

Św.: No, to ja toho ne kazaw.

Następny świadek Wasyl Samulak, nie zaprzysiężony, gdyż pozostaje w śledztwie za przekroczenie przeciwko wójtowi, powtarza historyjkę o uspakajaniu chłopców przez dra Karola. Co zresztą do wiadomych już zeznań dodaje, to zostało już dotychczas rozstrzygniętem. Tę samą historyę o uspakajaniu powtórzył i drugi świadek odwodowy Ustyan i trzeci Zalisków. Ten ostatni potwierdza prócz tego to, co mówił Martijów, mianowicie: „Nie słuchajcie wójta“ i t. d. Za to pomimo, iż był między krzyczącemi, nie słyszał żadnego absolutnie krzyku.

Prokurator wskazał na ten szczegół zeznań tego świadka, jako znamienny dla jego wiarogodności.

Oleksa Fenicki, śpiewnym smętnym głosem opowiadał pazebieg wyborów płynnie, szeroko, jak jaką smutną bajkę. W zeznaniu jego uderzał szczegół, że ludzie bali się iść do dworu, żeby ich p. Haut nie obił.

Przewodniczący: Co wy mówicie, toż was była cała gromada i jeden p. Haut miałby was bić?

Świadek: Ne znaju.

Powiedziawszy jeszcze o tem, że „odni kriczały ze złosty, a druhi z utichy“ odszedł ten świadek. Obrońcy zażądali ponownego przesłuchania świadka Czaplaka dla wyjaśnienia, kiedy właściwie dr. Korol mówił owe słowa „jakby koho rozderły“ czy przed ogłoszeniem wójta, czy po niem.

Decyzya trybunału nastąpi popołudniu, kiedy też ukończy się postępowanie dowodowe.

KRONIKA.

Lwów d. 19. sierpnia.

Zapiski osobiste. Marszałek kraj. hr. Badeni wyjechał do Koropca a powraca w poniedziałek.

Z armii. Cesarz zamianował podporucznikami uczniów trzeciego kursu tereзyańskiej akademii wojskowej Aleksandra Jelita Żelawskiego, Filipa Lubicz Kochańskiego, Włodzimierza Ozorya Bukowskiego, Ambrożego Witoszyńskiego, Franciszka Czesnaka, Adama Jordan Rozwadowskiego, Stefana z Cień Cieńskiego; dalej uczniów technicznej akademii wojskowej z oddziału inżynieryi Edmunda Pedenkowskiego i Waleryana Maryańskiego.

Sprawozdanie poselskie. Wczoraj odbyło się we wsi Pikułowice w powiecie lwowskim (koło Winnik) zgromadzenie wyborców kuryi IV. na którem poseł Teofil Merunowicz zdawał sprawę z czynności swoich w Sejmie i w Radzie państwa. Budynek szkolny, w którym zgromadzenie odbyć się miało, był świetnie udekorowany flagami o barwach narodowych ruskich i polskich i zielenią. Przewodniczył ks. kanonik Hilary Paczowski, gr. k. proboszcz z Barszczowic; na zastępcę przewodniczącego obrano Józefa Senwadczaka, wójta z Prus; na sekretarzy zaprosił ks. Paczowski p. Baczyńskiego z Pikułowic i Feliksa Żyszkiewicza z Prus. Zgromadzeni byli najpoważniejsi włościanie z dziesięciu gmin tamtejszej okolicy. Poseł Merunowicz przemawiał w języku ruskim i zakończył sprawozdanie swoje wzniesieniem *Mnohaja lita*! — na cześć cesarza. Zgromadzenie potężnym chórem hymn ten odśpiewało. A ponieważ duża sala szkolna okazała się za ciasną, przeto druga część rozprawy, tj. interpelacye i odpowiedzi na interpelacye odbyła się pod gołem niebem, przed szkołą. Interpelacye trwały blisko dwie godziny. Dotykały one wszystkich ważniejszych momentów naszego życia publicznego, stosunków społecznych i narodowych. Odpowiedzi i wyjaśnienia posła Merunowicza przyjmowano z oznakami żywej sympatyi. Ks. Paczowski zaintonował: *Myr wam bratia*! na intencyę zgody obu narodowości, kraj nasz zamieszkujących, a następnie na wniosek p. Żyszkiewicza uchwalono wśród okrzyków *Sławno!* — podziękowanie i wotum zaufania posłowi, przyczem odśpiewano na jego cześć *Mnohaja lita*!

Poseł Merunowicz tembardziej może być zadowolonym z przebiegu tego zgromadzenia o nastroju poważnym i serdecznym, że przy wyborach Pikułowice głosowały przeciwko niemu. Przewodniczący zgromadzenia, ks Hilary Paczowski należy także do przeciwników politycznych posła Merunowicza, lecz do przeciwników światłych, wolnych od uprzedzeń i lojalnych. Jego przewodnictwu, pełnemu taktu, w znacznej mierze zawdzięczać należy spokojny i pełen powagi nastrój, jaki panował w zgromadzeniu.

Włościanie z Pikułowic odznaczają się usposobieniem postępowem i inteligencyą w swojej okolicy. W Pikułowicach n. p. powstała pierwsza w powiecie Lwowskim włościańska straż pożarna ochotnicza, kompletnie umundurowana i zaopatrzona w doskonałe przybory pożarnicze. Podczas wczorajszego zgromadzenia ta chwacka straż pożarna pełniła służbę utrzymania porządku, gdy obecny na zgromadzeniu komisarz rządowy p. Ricci, zaraz na początku odprawił żandarmeryą, jako zbędną. Ustanowiony na powiat lwowski przez Wydział krajowy wędrowny nauczyciel rolnictwa ma w Pikułowiczanach najchętniejszych słuchaczy, i istnieje tam także pięknie prowadzona ruska czytelnia włościańska.

Szczęśliwą rękę do robienia majątku ma p. Gołąb, ale za to niejednokrotnie prześladuje fatalny los i kamienice przez niego budowane i zajętych u niego ludzi Wczoraj w domu przez niego budowanym przy ul. Żółkiewskiej l. 70 spadł chłopak z piętra do piwnicy i ciężko okaleczył sobie głowę. Przyczynę wypadku był brak należytej ostrożności kierownika budowy pana Gołębia rajcy miejskiego.

Przejechanie. Na ulicy Żółkiewskiej przejechał wczoraj woźnica rzeźnicki Krukowski chłopaka sześcioletniego Leona Nowaka.

Sarny w sezonie ogórkowym lubią odwidzać miasta i tem się różnią od ludzi, którzy w tym czasie na wieś wyjeżdżają. Wczoraj wieczorem jedną z takich bohaterek przychwycił p. Jan Bojarski w swym ogrodzie przy ulicy Zybliklewicza.

Nowy sposób zemsty na romansujące żony wymyślił niejaki Lisowski. W przystępie tego dzikiego uczucia odkąsił żonie nos chcąc ją tym sposobem oszpecić i zmusić do wierności małżeńskiej.

Z teatru. Szutkiewicz miewał niezłe pomysły, często doskonale nawet malował sytuacye i charaktery, ale utworom jego brak stanowczo jakiejś zaokrąglonej całości. Jego „Kula u nogi“ przedstawiana wczoraj przez teatr stanisławowski, to opowiadanie na temat, że źle jest żenić się bez wyższej miłości, że proza życia jest do szczęścia potrzebną i że biorąc żonę, niezbędną jest rzeczą wprzód zbadać jej wartość moralną. Jest w niej jeden wybitny charakter człowieka, którego nieszczęśliwie wybrana żona doprowadziła do nędzy materyalnej i ruiny moralnej i który zmarniałe życie kończy wśród półwyrzutków społeczeństwa w tak zwanych „mieszkaniach wspólnych“. Końcowa scena sama dla siebie mogłaby tworzyć całość bardzo dobrą, tyle w niej życia i prawdy, że każdemu podobać się musi. Kilkoro ludzi rozmaitych warstw społeczeństwa, których nędza zrównała, a upragnienie spoczynku do „wspólnych mieszkań“ przywiodło kłócących się o łóżko, światło, opłatę noclegu, kilkoro ludzi, z których każdy własnym, a odrębnym od innych przemawia językiem, stanowi tło tej sceny udałej pod każdym względem.

Grą artystów, dla ludzi przywykłych do sceny skarbkowskiej trudno się zachwycać, z drugiej jednak strony nic jej zarzucić nie można i potrzeba przyznać, że prócz p. Antonierskiego, artysty niepośledniej miary, liczny trupa stanisławowska wśród owych członków wiele zdolnych jakkolwiek może niezupełnie jeszcze wyrobionych talentów.

Sądzić wypada, że następne równie jak wczorajsze przedstawienie cieszyć się będą sympatyą Lwowian i ich uznaniem.

Samobójstwo. W lasku obok rogatki Janowskiej obwiesił się dziś zrana zarobnik Adam Sabat, lat 34 liczący, żonaty, ojciec dwojga dziatek. Powodem samobójstwa miał być rozstrój umysłowy.

Przesadna gorliwość. Z Sieniawy piszą do *Echa przemyskiego*: Przypadkowo byłem dnia 14 bm. podczas odpustu w Sieniawie świadkiem „przesadnej gorliwości“. Kiedy odprawiano wotywę z wystawieniem Najśw. Sakramentu, wpada do kościoła straż skarbowa sieniawska i wyciąga chłopca małego z Majdanu, rozpychając tłum ludzi pobożnych. Myślano, że chodzi przynajmniej o zbrodnię. Bynajmniej, doniesiono tylko straży że to przemytnik tabaki, doniesienie to jednak było fałszywe, bo nic przy nim nie znaleziono. Czy to nie przesada i obrażająca dom boży gorliwość?

Żydowskie łotrowstwo. W kompanii dobromilskiej, dążącej na Kalwaryę, znalazła się pątniczka, która udając gorliwą chrześcijankę, wypełniała powierzchownie wszystkie praktyki religijne wraz z pątnikami. Przytem zajmowała się wymianą guldenów swoich na drobne, mimo że drobne pieniądze posiadała. W ten sposób na każdym gulde nie oszukiwała na 30 do 40 ct Nadto, idąc po dróżkach dawała na tacę pozornie grubsze ofiary, a biorąc sobie resztę z guldenów ofiarowanych, brała za jednego guldena ofiary, 1 zł. 40 ct. a nawet i więcej. Gdy pątnicy dobromilscy poczęli ją podejrzywać, zbiegła na krótki czas do innej kompanii i dalej prowadziła swój interes. Tu jednak wyłapano ją i oddano w ręce żandarmeryi, która znalazła przy niej 167 zł. 75 ct., nabytych z tego oszustwa, przyczem wykazało się, że ową oszustką jest żydówka z Przemyśla, imieniem Zelig G.

Handlarze żywym towarem. Ze Skolego donoszą: Jakiś handlarz żyd, umówił się o 4 osoby z pobereżnikiem z Libochory. Ten wystarał się o 4 młode kobiety pod pozorem, że wszystkie razem znajdą dobrą służbę u jednego pana. Gdy przyszło jechać, dwie odstąpiły, a pojechały tylko dwie zamężne kobiety, jedna lat 17, a druga lat 20. Przyjechawszy do Stryja, czekały tam na pana aż dwa dni, a gdy pan przyjechał, zabrał je ze sobą do Lwowa, tu je przebrano po pańsku i wywieziono gdzieś dalej. Wprawdzie mówią, że kobiety te, gdy poznały, co się święci, płakały i ponoś telegrafowano za niemi, ale bez skutku. Gdyby prawda była, wtedy kobiety jako z prostego stanu, niepotrafią sobie poradzić i przepadną. Kobiety te miały być z Pławiego.

Białe niewolnice. Z N. Sącza piszą do *Głosu Narodu*: Żyd, dzierżawca tutejszego hotelu „Imperial“, sprowadził z Przemyśla, (bo tu już go znają), dwie dziewczyny do obsługi gości... Gdy te przybyły i oddały mu swe książeczki służebne, począł je traktować w nieludzki sposób i obciążać pracą do tego stopnia, że te zmuszone były prosić go o zwolnienie z obowiązku. Żyd słyszeć o tem nie chciał i dalej dziewczęta tyranizował. Dziś, tj. w poniedziałek, między 9 a 10 godziną, jedna z najemnic powtórzy-

ła swą prośbę, lecz znów otrzymała odmowną odpowiedź. Zrozpaczona weszła na okno drugiego piętra i rzuciła się na wznak, na bruk uliczny, łamiąc prawą rękę i nogę. Zabrano ją do szpitala, lecz czy żyć będzie, to jeszcze kwestya, bo mózg jest wstrząśnięty. Tak się kończy służba u żydów.

Rozruchy wybuchły w Psarach koło Knihynicz (pow. Rohatyn) między robotnikami kolejowymi a miejscową ludnością. Jeden z robotników, Ferdynand Mielnik, został tak silnie pobity, że w kilka godzin życie zakończył. Po otrzymaniu pierwszej wiadomości o rozruchach, wysłało starostwo w Rohatynie na miejsce wypadku silniejszy patrol żandarmeryi, a wyjechali tam również starosta i komisya sądowa. Czterech sprawców awantury już aresztowano.

Przestroga dla emigrantów. Z Buenos Ayres piszą do *Gazety handl.-geogr.*: „W ostatnich dwóch miesiącach przybyły trzy partye emigrantów z Galicyi, partye przeważnie złożone z Rusinów: pierwsza prawie z 40, druga przeszło 100, trzecia z 40 ludzi; ta ostatnia z wyjątkiem kilku co mieli środki napowrót do Europy, pozostaje dotąd w La Plata (sąsiednim porcie i mieście, odległym około 70 k. od Buenos Aires). Wszyscy ci ludzie przybywają tu złudzeni obietnicami ajentów europejskich (prawdopodobnie ajentów kompanii przewozowych), że argentyński rząd wydziela tu ziemię darmo emigrantom. Tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Czasy, gdy dawano ziemię darmo, nawet przewożono na kredyt, że się tak wyrażę (bo darmo nie przewożono, tylko emigrant po przybyciu zobowiązywał się piśmiennie do zwrotu sumy zapłaconej przez rząd kompanii, (rozumie się że zobowiązanie to, jak kronika odpowiada, jedyny raz tylko było dopełnione) czasy owe bezpowrotnie minęły. Po co rząd ma dawać ziemię darmo, gdy może ją sprzedać? po co ma zachęcać emigracyą, gdy i tak corocznie dziesiątki tysięcy emigrantów swoim kosztem choćby z samych Włoch przybywa? a ile przybywa z Hiszpanii, Francyi itd. Emigranci więc przybywający z tą nadzieją, doznają bolesnego rozczarowania. Dwie pierwsze z pomienionych wyżej partyi, po upłynionym kilkudniowym terminie, jaki przebyli w domu emigracyjnym, wysłani zostali w głąb Argentyny, gdzie zapewne bardzo smutny ich los spotkał, mianowicie jeszcze w tym roku, gdy szarańcza kraj spustoszyła i gdy o zarobku na prowincyi prawie mowy być nie może. Straszny ich los! są to niewolnicy za kawałek chleba! Trzecia partya (tj. ostatnio przybyła) jest jeszcze w La Plata, odnaleźli oni zamieszkałego tam p. Michała Szelągowskiego, który jako człowiek uczynny i dobrego serca, robi co może, aby emigrantom uczynić lżejszem trudne ich położenie i przybył już do tutejszej władzy z odpowiednim przedstawieniem. Prawdopodobnie zyskają coś zawsze z jego wstawiennictwa a więc los ich będzie znośniejszym, jak ich poprzedników".

Równocześnie pismo to donosi o nowych oszustwach agentów werbujących wychodźców do Argentyny: „Agenci rozgłaszają wierutny fałsz, iż w Argentynie rozdają ziemię za darmo i na to wabią łatwowiernych. Ponieważ zaś przez Argentynę płynie rzeka Parana a nad rzeką tą leży argentyńskie miasto tejże samej nazwy, przeto wybierających się do brazylijskiego stanu Parana agenci wysyłają zamiast do Brazylii do argentyńskiego miasta Parana. Bywały wypadki, że wybierających się do Kanady wysyłano również do Argentyny i tam ich zostawiano na łasce bożej. Praktyki tej dopuścił się ajent hamburski Morawetz, przeciw któremu dochodzą liczne skargi na wyzysk i nadużycie emigrantów. Konsularne władze austro-węgierskie tak w Hamburgu jako też i w Argentynie nie troszczą się o wychodźców naszych.

Pomoc, jaką udzielają emigrantom nasi rodacy p. Szelągowski w La Plata i ks. Cynalewski w Bahia Blanca, jest niedostateczną i ograniczoną tylko na te miejscowości. Jest rzeczą niezbędną, aby konsulat austryacki w Hamburgu zwrócił swą uwagę na agentów i ukrócił niecne praktyki Morawetzów.

W Genui wskutek interwencyi władz austryackich prokuratorya włoska wytoczyła procesa agentom genueńskim — dla czegóż wychodźcy jadący na Hamburg mają być pozbawieni tej opieki. Prawda, że taka opieka wymaga wiele pracy i trudów od konsula, który w dodatku zapewne nie włada językiem polskim, lecz w takim razie należałoby mu przydzielić odpowiedniego pomocnika".

Z Warszawy. Jeden ze sportsmenów niedawno zamieszkały w Warszawie, powziął myśl założenia w Warszawie towarzystwa wyścigów kłusaków. Do projektu tego już przyłączyło się kilku przedstawicieli arystokracyi i jeden z przemysłowców, miłośników kłusaków amerykańskich, które coraz liczniej pojawiają się w Warszawie. Do wyścigów tych potrzebny jest teren z pierścieniem o biegowym długości wiorsty, o twardo ubitym torze, a więc o połowę mniejszy od terenu wyścigowego na polach Mokotowskich. Towarzystwo to ma rozwijać nie istniejącą jeszcze w Warszawie hodowlę kłusaków.

Kradzież obrazu z wystawy. Z Warszawy donoszą: Niezwykły istotnie fakt mamy do zaznaczenia: oto wczoraj w godzinach rannych jakiś widocznie „mecenas sztuki", nie chcąc wchodzić w targi ubliżające dziełu z właścicielem wystawy, zabrał i uniósł niepostrzeżony z Salonu Aleksandra Krywulta obrazek olejny Włodzimierza Łosia p. t. „Odpoczynek w drodze". Dla ułatwienia sobie zadania przy wyjściu z wystawy, gdzie jak wiadomo, zawyczaj jest ktoś ze służby, wyjątkowy amator wypchnął obraz z ramy, przyczem gwoździe były silnie odgięte, i był tyle względny, że ramę pozostawił, a dla oszczędzenia przykrego widoku właścicielowi, nawet kartę z nazwą obrazu zatknął we właściwem miejscu, zaś całość zlekka przysłonił fotelem, obraz bowiem umieszczony był dosyć nisko.

Prawda historyczna. Do koloński*ej Volks. Ztg.* piszą z Poznania co następuje: Przed niedawnym czasem wprowadzono w kilku inspekcyach szkolnych W. Ks. Poznańskiego nowy podręcznik historyi. Podręcznik ten rozpoczyna się od św. Bonifacego, a kończy się na wojnie z r. 1870/71. Rozbiory Polski traktowane są w tym podręczniku obszernie i wykładane bywają wyczerpująco przez nauczycieli dzieciom polskim. W podręczniku tym czytamy pomiędzy innemi: „Rozbiory Polski nie były zaborem ani złamaniem prawa międzynarodowego, jak zapewniają niezgodnie z prawdą niektórzy Polacy. Prusy musiały pospołu z Austryą i Rosyą przystąpić do podziału, ponieważ Polska była pierwotnie krajem niemieckim. Tak samo jak Niemcy musiały zdobyć z powrotem wydartą sobie Alzacyę i Lotaryngię, tak samo musieli Prusacy zdobyć napowrót Polskę". Że zaś w tem wszystkiem jest pewien system, dowodzi tego odczyt, wygłaszany w rozmaitych miejscowościach przez płatnego agenta „hakatyzmu" dra Boventschena. W odczycie tym zatytułowanym „Walka o kresy wschodnie" dowodził, podług sprawozdań pism hakatystycznych, mówca, że Polacy nie posiadają rzeczywistych praw do zamieszkanych przez siebie dzielnic. Lud polski, jak tego dowodzi barwa ich włosów i oczu, oraz inne oznaki, jest keltycko germańskiego, szlachta zaś wschodniego (żydowskiego) pochodzenia. (Gdybyśmy tego nie czytali w hakatystycznych organach, nie dowierzalibyśmy, że p. Boventschen mógł się dopuścić takiego nonsensu). Na powiatowem zebraniu nauczycieli, odbytem pod przewodnictwem powiatowego inspektora szkolnego w Człuchowie (w Prusach Zachodnich) mówił nauczyciel Kalinowski z Krojanki na temat: „Popieranie niemczyzny w Prusach Zachodnich przez nauczycieli szkół ludowych". Prelegent dowodził, że Prusy Zachodnie od najdawniejszych czasów były krajem rdzennie niemieckim. Dopiero w kilku ostatnich wiekach Niemcy zamienili się w Polaków, albo wytworzyła się ludność polska przez emigracyę".

Wyprawa Andrego. Dnia 11. lipca br., a więc przed czterema przeszło tygodniami wyruszył Andrée ze swoimi towarzyszami Nils Strindbergiem i inżynierem Fränklem w zuchwałą podróż balonem do bieguna północnego. Od tego czasu pojawiał się szereg wiadomości, których wiarygodność rozwiewała się po kilku dniach; drażniły one tylko nerwy, nie usuwając złych przeczuć. I tak okazało się, że gołębie, schwytane na wybrzeżu norwegskiem, pochodziły z hodowli hamburskiej; że przedmiot, płynący po morzu Białem, a dostrzeżony przez holenderskiego kapitana Lehmana, był — według relacyi gubernatora z Archangielska — trupem wieloryba. Obecnie pojawiły się znowu dwie wiadomości; z tych jedna wątpliwa, druga pewna, ale nie rozstrzygająca. Według depeszy z Hammerfestu, dnia 21. lipca kapitan statku dla połowu fok „Alken" zastrzelił między północnym przylądkiem Szpicbergu a archipelagiem Siedmiu wysp, a więc pod 81 stopniem szer., gołębia pocztowego, niosącego następującą depeszę: „82 stopień przebyty. Dobra droga w kierunku północnym. *Andrée*". Wiadomość jest niewątpliwie autentyczna, adresowana bowiem jest do dziennika *Aftonbladet*, któremu Andrée przyrzekł nadsyłanie poczty gołębiej. Daty depeszy nie można stwierdzić, zdaje się jednak, że pochodzi ona z pierwszych dni po odlocie, ponieważ Andrée wyruszył w niewielkiej stosunkowo odległości od 82 stop. pół. szer. Ostatnia wieść przyniosła zatem uspokojenie bardzo małe, uwiadamia bowiem o losach wyprawy w samym jej początku. A od tej chwili upłynęło już cztery tygodnie. Wątpliwych szczegółów dostarczyło inne doniesienie z Chrystyanii, że między Haugesund a Rygvaarden dostrzeżono wielki balon, włóczący za sobą linę o długości 60 metrów. Z początku przypuszczano, że jest to balon podróżnika Cettiego; później temu zaprzeczono, przypuszczając, że balon, przy którym nawet przez lunetę nie można było odkryć gondoli, jest balonem Andréego. W takim razie optymistycznie można wnioskować, że Andrée wylądował, odciął gondolę i balon opuścił. Wszystko to polega na domysłach, a jakkolwiek słabnie coraz więcej nadzieja powrotu podróżników, nie należy zapominać, że Andrée obliczał, iż wyprawa jednak trwać może kilka miesięcy, a nawet dłużej, a to w razie wylądowania w śnieżnych pustyniach.

Cenzura w Berlinie zabroniła wystawienia najnowszego dramatu Sudermanna pt. „Johannes".

† Michał Sembratowicz. Bolesną stratą dotknięte Tow. Bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo", zawiadamia o zgonie nieodżałowanej pamięci swego dyrektora ś. p. Michała Sembratowicza, radnego i obywatela miasta Lwowa. Zmarł on po długich i ciężkich cierpieniach wczoraj w 62 roku życia. Był obywatelem czynnym, zacnym i pracowitym. Zarząd „Ogniwa", chcąc oddać ostatnią przysługę zmarłemu, zaprasza do udziału w pogrzebie wszystkich członków stowarzyszenia, tudzież pokrewne towarzystwa rękodzielników i przemysłowców. Obchód pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 20 sierpnia, o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby ul. Jagiellońska l. 12 na cmentarz Łyczakowski. Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w sobotę dnia 21 sierpnia o godz. 8 rano w kościele OO. Bernardynów.

Uczczenie pamięci St. Moniuszki. Celem godnego uczczenia 25-letniej rocznicy zgonu naszego piewcy narodowego, urządzają z końcem września br. dwa ruchliwe towarzystwa naszego miasta, mianowicie Tow. śpiewackie „Echo" i „Klub pocztowy" przedstawienie amatorskie złożone z dwuaktowej opery komicznej Moniuszki pt. „Bettly" — we Lwowie dotąd zupełnie nie znanej — oraz z granej jeszcze przed dwudziestu laty we Lwowie jednoaktowej opery narodowej tegoż mistrza „Verbum nobile". W przedstawieniu tem wezmą udział najlepsze siły amatorskie naszego miasta, chóry zaś dostarczą oba wspomniane towarzystwa. Nadmienić jeszcze należy, że operę komiczną „Bettly" odszukał w papierach pozostałych po ś.p. Moniuszce prof. warszawskiego konserwatoryum p. Aleksander Poliński — i dzięki jego uprzejmości komitet uzyskał pozwolenie przedstawienia tej opery we Lwowie.

Pierwsza prywatna szkoła fachowa kolejowa. Namiestnictwo zezwoliło p. Stanisławowi Rudolffowi, b. urzędnikowi kolejowemu, na otwarcie i utrzymywanie pod jego osobistem kierownictwem prywatnej szkoły, celem przygotowywania funkcyonaryuszy kolejowych do fachowych egzaminów służbowych.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 19. sierpnia.

Rocznicę urodzin cesarza obchodzono w całej monarchii uroczyście. Także z zagranicy przyszły wiadomości o uroczystych obchodach. Tak w Wilhelmshöhe odbył się objad galowy, podczas którego cesarz Wilhelm toastował na cześć swego wiernego sprzymierzeńca. W Bukareszcie przypomniał prezydent ministrów o bytności cesarza austryackiego w Rumunii, która pozostanie niezapomnianą.

W Konstantynopolu wydał Calice ambasador austryacki wielki objad, na który sułtan przysłał swego reprezentanta. W Kanei odbył się wielki capstrzyk i rewia międzynarodowych wojsk, w której i oddział turecki uczestniczył. Wieczorem Kanea była iluminowaną.

W Krasnem Siole odbył się objad dworski, podczas którego car toastował na cześć cesarza Austryi. Obecnym był ambasador autryacki.

Wiedeń d. 19 sierpnia.

Dziś odbędzie się znowu rada ministrów dla omówienia przedłożeń dla Sejmu czeskiego.

Creditanstalt w połączeniu z Bodencreditanstaltem wniósł prośbę o koncesyę na założenie towarzystwa ubezpieczeń z kapitałem zakładowym 5 milionów koron dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń życiowych.

Praga d. 19 sierpnia.

Narodni Listy donoszą, że rząd w razie rozbicia się usiłowań ugodowych w Czechach, nie zwoła w tym roku wcale Rady państwa, a sprawy państwa załatwiać będzie wyłącznie w drodze rozporządzeń. Rząd jest zdecydowany na wszystkie środki, byle aparat państwowy na chwilę nawet nie ustał. Pismo to zarzuca dalej Badeniemu złe przeprowadzenie rozporządzeń językowych i grozi przejściem Czechów do opozycyi, jeżeli złemu natychmiast nie będzie zaradzone.

Pola d. 19 sierpnia.

Wczoraj spuszczono na wodę nowy krążowiec torpedowy „Zenta". Matką chrzestną była arcyksiężna Marya Józefa. Obecnym był także arcyksiążę Otto.

Grac d. 19. sierpnia.

Wszyscy 1.100 robotnicy fabryki wagonów rozpoczęli strejk, żądając usunięcia znienawidzonego przez nich mechanika. Zarząd fabryki musiał im to przyrzec i wówczas robotnicy powrócili do pracy.

Wrocław d. 19. sierpnia.

Burze gwałtowne nawiedziły znów znaczną część Śląska. Kilka osób zginęło od piorunów.

W miejscowościach Rogów i Zobten skutkiem zawilgocenia gruntów przez powódź wybuchł tyfus.

Berlin d. 19. sierpnia.

Post donosi z Konstantynopola: Tureckie ministerstwo marynarki ciągle się bardzo żywo krząta. Fortyfikacye i ubezpieczenia Dardanelów rozszerzają wedle nowego planu; tożsamo pracują w zatokach Saloniki, Smirny i td. U Kruppa będą zamówione działa szybkostrzelne z prędką dostawą. Odnowienia pancerników tureckich na warstatach niemieckich zaniechano z powodu wielkich kosztów.

Paryż d. 19 sierpnia.

Prezydent Faure wyjechał wczoraj do Petersburga. W drodze jego do Dunkierki żegnano go wszędzie owacyjnie, wołano: niech żyje Francya, niech żyje Rosya, niech żyje Faure. Prezydentowi towarzyszą minister spraw zagranicznych Hanotaux, szef sztabu generalnego Boisdeffre i admirał Gervais.

W kilka minut po odjeździe Faura z Paryża, eksplodowała na bulwarze Magenta bomba. Eksplozya była dość niewinna. Sprawcą jest prawdopodobnie ten sam egzaltowany desperat, który spowodował już dawniej eksplozye w lasku Bulońskim i na placu Concordii. Eksplozyę posłyszeli najpierw dwaj przechodzący pomocnicy piekarscy, a jeden z nich został nawet odłamkiem żelaza uderzony w palec. Zdaje się, że tuba, która posłużyła za bombę, napełnioną została gwoździami. Podpalenie bomby nastąpiło zapomocą lontu, który tlił się zapewne bardzo powoli i dlatego wybuch nastąpił o kilka minut później, aniżeli tego sprawca sobie życzył. Obok bomby znaleziono kawałki papieru, na których wyczytać można: niech żyje wolność, niech żyje Polska.

Berlin d. 19 sierpnia.

Tutejsze pisma omawiając podróż prezydenta Francyi do Petersburga, wyrażają przekonanie, że nie zagasi ona wrażenia wizyty cesarza Wilhelma.

Madryt d. 19. sierpnia.

Najwyższa rada wojenna zatwierdziła wyrok śmierci na Angiolitta.

Konstantynopol d. 19 sierpnia.

Wczoraj wieczorem pod dyrekcyą policyi na Perze rzucono bombę, która jednak nie eksplodowała. Równocześnie obok Banku ottomańskiego w Galacie aresztowano dwa po europejsku ubrane, podejrzane indywidua, które niosły dynamit. W chwilę później pod bocznem przejściem, łączącem wielki wezyrat z gmachem rady stanu nastąpiła eksplozya dynamitowa. Wszystkie szyby zgruchotane i nadto budynek powierzchownie uszkodzony. Kilka osób rannych. Sprawcą ma być jakiś Armeńczyk.

Wskutek tych wszystkich wypadków powstała w całem mieście panika, wszystkie sklepy pozamykano. Wieczorem jednak miasto się już uspokoiło i zwykły ruch zapanował. Policya zachowywała się bardzo taktownie.

Konstanstynopol d. 19. sierpnia.

W urzędowym komunikacie zaprzeczono kategorycznie pogłosce, jakoby ambasador angielski Currie poczynił u sułtana jakiekolwiek kroki w sprawie rozruchów, panujących w Indyach.

Skutkiem wczorajszego wybuchu bomby dynamitowej zginął jeden człowiek a trzech jest rannych. Zamachy wczorajsze popełnili Ormianie. Uwięziono ich.

W banku Ottomańskim przychwycono jakiegoś Ormianina w chwili, gdy zapalał lont bomby.

Przeciwko wszystkim trzem Ormianom wdrożono śledztwo karne.

W mieście panuje spokój zupełny.

Konstantynopol d. 19. sierpnia.

Powodem ostatniej audyencyi posła perskiego u sułtana były zajścia na granicy persko-tureckiej. Szach kazał wyrazić sułtanowi swoje ubolewanie i przyrzekł zaradzić. Mimo to, wedle ostatnich wiadomości, gromadzą się świeże kupy armeńskie na terytoryum perskiem. Pogłoska, jakoby dowodzili nimi oficerowie rosyjscy, powstała stąd, że niektórzy z tych Armeńczyków są rosyjskimi oficerami rezerwy.

Ateny d. 19 sierpnia.

Zaraz po podpisaniu preliminarzy pokojowych rozpoczną Turcy wycofywać swe wojska z Tessalii aż do rzeki Peneios, wszelako port Volo zatrzymają aż do zupełnego zapłacenia odszkodowania.

Między zbiegami tessalskimi grasują epidemiczne choroby.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 19. sierpnia 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 215·— do 218·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281·— do 285·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a —·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·20 do 110.90. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% lo. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·75 do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% —·— do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. —·— do —·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·25 do 29·25 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·48 do 9·58. Półimperyał 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·25 do 1·28·25. 100 marek niemieckich 58·50 do 59·—.

Wiedeń dnia 19 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 366 50, Kredyty węgierskie 399·—, Anglobanki 160·25, związku bankow. 258·75, Unionbank —·—, Länderbank 240·—, staatsbany 349 25, Lombardy 88·50, kolej nadłabska 258·50, kolej północno-zachodnia 252 50, tytoniowe 162·50, Rima 268·—, Alpiny 136 25, renta majowa 102·35, Renta korony węgierskiej 100 15, losy turec. 64·75, Marki —·—.

Berlin dnia 19 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 229 90 (366·63), staatsbany 148·75 (349 45), lombardy 38 25 (89·56).

Frankfurt dnia 19 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 310 25 (365·79), statsbany 295·87 (349·12), lombardy 77·87 (88·82), alpiny 175·60 (192·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parytet.

— **Wiedeń 19. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 365·25, węg. zakład kredytowy 398·—, anglobanki 160·—, lenderbanki 238·—, koleje państwowe 348·—, elbethal 258·50, akcye tytoniowe 161·50, alpiny 134.75, losy tureckie 64·10, unionbanki 298·—, ruble 128.—,**

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 19. sierpn. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 9·75 do 10·— zł. żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 18. sierpnia. Notowano pszenicę na jesień 11·65 do 11·72, pszenica na wiosnę 11·42 do 11·46, żyto na jesień 8·77 do 0·—, żyto na wiosnę 8·83 do 0·—, owies 6·52, kukurudza 5·18, rzepak 13·40 do 13·50, spirytus 17·90 do 18 10.

Wiedeń d. 16. sierpn. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 843, węgierskich 3680, niemieckich 795 razem 5318 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 30 do 33, 35, 36½, węgierskie 29 do 32, 35, —, —, niemieckie 31, do 34, 36, 38½, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 17. sierpn. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3840 sztuk.

Płacono 38 do 40, 42, 45 zł. osobliwy ciężki — zł. do — za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 19 sierpnia.

Hotel Żorża. J. Jabłonowski z Zagwoździa, L. br. Brückmann z Manastyrka, K. Turczyński i K. Bieńkowski z Skoryk, F. Guszkowski z Polski, R. Janicki z Berezowicy, E. ks. Sapieha z Biłki, S. Rozwadowski z Złoczowa, dr. E. Sachs z Lublina, St. Rogoszewski z Wołynia, J. Mikuli z Wiednia.

91

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy przez cały czas byli poważni, a nawet posępni. Kobiety wypowiadały co chwila z miną litościwą:

— Biedny dziadek.

Pamiętano mu tylko dobre chwile, miłe kaprysy, wesołość, a zwłaszcza owe tak serdeczne pożegnanie z rodziną.

Prawdę mówiąc, to jedyną osobą szczerze wzruszoną była Amelina. Zrazu nie chciała nawet uwierzyć w smutny fakt, który burzył wszystkie jej wyobrażenia o ludziach nadzwyczajnych, na których śmierć nie ma prawa napadać. Na koniec trzeba było przecież uwierzyć i wtedy zapłakała rzewnemi łzami. Jedyną jej pociechą było ustawiczne powtarzanie sobie owych słów, które jej umierający szepnął do ucha:

— Sprawy popsute można jeszcze naprawić... Już ja się tem zająłem.

Pamięć tych słów była jej tak słodką, że chociaż smutek jej był szczerym, to przecież chwilami uśmiechała się do niego.

Wieczorem, kiedy zamknięta w swoim pokoju, starała się wytłómaczyć drwiącej z niej Wirginii pomięszane uczucia nią miotające i przerażające ją właśnie tem pomięszaniem, w salonie czerwonym zgromadzono się na herbatę.

Długi czas rozmawiano tylko o przedmiotach poważnych i to z namaszczeniem, śpiewano smutne antyfony na melodyę dostosowaną do chwili i muzyka była szarą jak szarymi były słowa.

Dopiero pan de la Farlède zniweczył czar, pod którym wszyscy zdawało się zostawali. Przyrządzając sobie drugą szklankę grogu, zawołał nagle:

— Jużem zrobił rachunek. Przyjmijmy w zasadzie, że Trayaz zostawił 80 milionów.

— A skądże pan to wiesz? — zapytał p. Lejail.

— Eh, cóż znowu! wiem to od Sucquier'a, z którym długo dziś popołudniu rozmawiałem, a którego informacyom, jak sądzę, nie zechcesz drogi szwagrze, mimo całej przekory swojej, zaprzeczać wiarygodności. Zapewnił mnie stanowczo, że za pierwszym przyjazdem do Europy Trayaz miał 60 milionów, ulokowanych w dobrych papierach francuskich i amerykańskich, a dodawszy do tego kilka nowych spekulacyj, oszczędności, które Trayaz robił i procent składany, to cały ten majątek lekko licząc musiał się o czwartą część powiększyć. Sucquier sądzi też, że zamiarem Trayaz'a było przeznaczyć część fortuny Jenkim, a drugą na zapewnienie losu rodzinie. Bądźmy wspaniałomyślnymi, rozdawajmy hojną ręką dary i dajmy 40 milionów na ten ukochany uniwersytet, to zawsze jeszcze zostanie nam 40 do podziału. Zgodzicie się chyba ze mną, że nie ma się już co liczyć z Kazimierzem ani z eksogrodnikiem. Jak mówi rządca, dziadek, dla którego byliśmy wszyscy równo miłymi i interesującymi, zarzucił myśl wybrania sobie z naszego grona faworyta. Wskutek tego jest nas tylko troje dziedziców, nasza świekra, pan i ja. Trzecia część czterdziestu jest trzynaście, albo coś blisko tego. Co do mnie zadowalam się tem, oświadczam, że tego dla mnie dosyć. A cóż pan masz na to odpowiedzieć, wieczny sprzeko?

— Odpowiadam przedewszystkiem — rzekł pan Lejail — że uniwersytet w mieście Chicago kosztował więcej niż 100 milionów. Powtóre, chciałbym wiedzieć, do jakiego stręcznego rości sobie pretensyę Sucquier za hojność nam okazywaną.

— I nie wstydzisz się pan, Lejail? — odparł pan de la Farlède, rozdymając nozdrza i potrząsając czupryną. — Czyż godzi się żartować takiego dnia jak dzisiejszy? Zapomniałeś pan, że człowiek, któremu jesteśmy tak bardzo obowiązani, umarł dziś rano? Ja żałobę za nim noszę w sercu i nie mam, jak pan, ochoty do śmiechu. Chociaż miewał on czasami humor dokuczliwy, ale pamięć jego będzie dla mnie zawsze drogą.

— Zgoda? ale powiedz mi pan, proszę, gdzieś podział w tem wszystkiem Sarę?

— Sarę! cóż to za Sara?

— Już zapomniałeś o dawnej kochance, o tej Amerykance, o której nam raz wieczorem opowiadał biedny Kazimierz, a o której Trayaz mówił, że jej mały palec więcej jest wart niż cała panna Verlaque'ówna? Wierz mi pan, że powinieneś się mimo całej wysokiej ceny, przywiązywanej do pamięci nieboszczyka, dobrze mieć na baczności przed Sarą!

Żywe protesty dały się słyszeć ze wszystkich kątów salonu. Zakrzyczano niepoprawnego pesymistę i zarzucano mu, że spotwarzanie umarłych, a dokuczanie żywym sprawia mu złośliwą uciechę. Musiał położyć uszy po sobie i zamilknąć. Wsunął głowę między ramiona i przeczekał w ten sposób burzę, która się zaczęła nad nim srożyć.

Kasia ani słowem się nie odezwała. Nie wierzyła w Sarę i podejrzywała Kazimierza, któremu gładko się z ust słowa wymykały, że całą tę historyę o Amerykance poprostu wymyślił. Zresztą była głęboko przekonaną, że Trayaz — szczęśliwie dla niej — rozmyślił się w ostatniej chwili i obdarzył ją znowu całem swojem sercem, czyli że ona a nie kto inny została wybraną na uniwersalną dziedziczkę. Nie wtrącała się do cyfr, nie chodziło jej nawet o dokładności faktu, była pewną samej treści rzeczy.

Kiedy już wszystko, co kto mógł, wypowiedzieli wszyscy panu Lejail'owi, zaczęto rozbierać rachunek pana de la Farlède. Za jego zgodą uznano, iż się okazał zanadto hojnym dla Jenkich. Co kwadrans obcinano po trochę dotacyę uniwersytetu amerykańskiego, a dzielono łupami, na nim zdobytymi, siebie samych.

Przy końcu posiedzenia nie zostało się już nic wszechnicy, a wszystko zabrali oni sami.

Jeżeli to prawda, że miliony wywołują niekiedy splin u tych, którzy je mają, to niemniej prawdą jest i to, że upajają fantazyę tych, którzy ich nie mają.

Wszyscy, jak siedzieli w salonie, poczuli nad swoją głową miły powiew wiatru pomyślności. Nikt niczego już nie pożądał, a każdy rozkoszował się posiadaniem.

Bardzo żywą tę rozmowę przerwało ponure wycie.

Siostra Eugenia, wypędziwszy Waspa z pokoju nieboszczyka, gdzie pies koniecznie chciał zostać, kazała go Samowi odprowadzić do willi, a on go właśnie w tej chwili przypinał do łańcucha.

Pogrzebowe wycie jego obudziło ukryty wstręt u wszystkich zgromadzonych w salonie, a cieszących się już naprzód stosami złota i srebra. Rozeszli się i poszli spać, ale niepokojeni jeszcze we śnie, klęli aż do rana niemiłą bestyę, która nieustannie zapytywała śmierci i żądała wydania swego pana od tej, która jeszcze nigdy nic nie oddała.

XXIV.

Po całonocnem błąkaniu się po górach Sylwery Sauvagin wrócił do Hyères. Stanął tylko w magazynie kolejowym. Natychmiast odjechał dalej z tornistrem na plecach, a kijem w ręku, uwożąc z sobą pudło kartonowe i blaszane.

Przez całe trzy tygodnie zbierał rośliny w Maurytańskich Górach, zwiedzając po kolei doliny równoległe do łańcuchów gór i doliny, biegnące im w poprzek, przeszukując lasy, gruntując bagna, idąc za biegiem potoków, błąkając się po polach, wstając ze słońcem i zadowalając się takim objadem i takiem łożem, jakie los zdarzył.

(C. d. n.)

Wierzchołki niedoścignione.

Jedną z główniejszych sław kończącego się wieku, jest podbicie niemal całej kuli ziemskiej. Jeszcze sto lat temu, człowiek niezbyt dobrze znał planetę, na której miał spędzić egzystencyę doczesną. Pozostawały niezbadane całe kraje. Armia nieustraszonych podróżników wyruszyła na wyprawę i okolice otoczone zda się, nieprzejrzaną zasłoną, zdradziły im swoje tajemnice. Pustynie przejrzano w rozmaitych kierunkach, kraje, do których wstęp zdawał się zawsze wzbroniony Europejczykom, którzy nie mieli ochoty narażać życia pomiędzy plemionami ludożerców, zostały otwarte dla cywilizacyi. Ani okrucieństwa dzikich plemion, ani olbrzymie płaszczyzny okryte piaskami spalonymi przez słońce, ani morza zamknięte barykadami lodów, nie powstrzymały tej dzielnej falangi pionierów rodzaju ludzkiego. Już zbliżają się oni do bieguna północnego i ludziom wieku dwudziestego, jeżeli zapragną zyskać sobie rozgłos nowemi odkryciami, pozostanie zbadać tajemnice pustkowia bieguna południowego.

Alpiniści, są to badacze, operujący po linii wertykalnej. Zamiast przebiegać kraje nieznane, udają się na podboje szczytów okrytych śniegiem, których nie dotknęła dotąd stopa ludzka. Może nie oceniono dość sprawiedliwie tych wypraw i pożytek z nich niejednokrotnie podawano w wątpliwość. Ludzie ci, doprowadziwszy do doskonałości sztukę drapania się na góry, nie odkryli bez wątpienia nowych terenów dla kolonizacyi i nie na wysokościach nieprzystępnych szczytów przemysł europejski znalazł ujście dla swych wyrobów, a niemniej przeto, podróżnicy ci godni są podziwu, gdyż częściej może od innych narażają życie. Nie ma większej góry, której zbadanie nie kosztowałoby życia wielu istot ludzkich.

Skąd pochodzi, iż niebezpieczny ten zawód wywiera urok nieprzeparty? Człowiek, który raz zakosztował przyjemności zwiedzania gór przedtem nikomu nieznanych, nie może już żyć w banalnej atmosferze równin, nie doznając odrębnego rodzaju nostalgii. Zadowolenie ze zmieszania się z wielkiemi siłami natury, urok niebezpieczeństwa, pragnienie sławy, a może potrosze uprzedzenie mody podniecają te legiony podróżników, którzy mają sobie za punkt honoru nie pozostawić na kuli ziemskiej jednej góry, nie noszącej na szczycie śladów ludzkiej stopy.

Sir Martin Conway opowiada w *North American Review* anegdotę, dowodzącą jak trudno dziś znaleść szczyt do tej pory niezbadany.

„Odkryłem — pisze głośny alpinista — w pobliżu Taedi małą górę okrytą śniegiem, na którą, o ile wiedziałem, nikt nie wchodził. W towarzystwie dwóch przewodników z plemienia Gourkhas dostałem się na wierzchołek i na ich cześć nazwałem go „Gourkhas". Dając mu tę nazwę sądziłem, iż korzystam z praw pierwszego zwiedzającego to miejsce, ale stłuczona butelka, którą znalazłem schodząc, nasunęła mi poważne wątpliwości co do mego odkrycia. Zresztą, badając kamienie na wierzchołku, odkryłem ślady niejednokrotnego pobytu ludzi".

Nietylko Alpy zwiedzone dokładnie stały się banalne dla podróżnych. Na najwyższych szczytach Kaukazu i Kordylierów, pragnący dać swe nazwisko odkrytemu niby przez siebie wierzchołkowi może być pewnym, iż znajdzie resztki butelek, które przekonają go, iż tam byli już Anglicy. Chcąc odkrywać góry przez nikogo jeszcze nie zwiedzane, trzeba teraz jechać do Indyj lub Nowej Zelandyi. Pewnego dnia sir Martin Conway i p. Mummery, dwaj mistrze w sztuce wdrapywania się na góry, postanowili zbadać łańcuch Himalajów. Wkrótce potem p. Mummery pojechał do Indostanu. Miał on sławę najpierwszego w świecie zwiedzacza gór. Teodor Wundh, który niedawno w piśmie *Westermann's Monat's Hefte* podał historyą zdobycia Matterhornu, opisał i tę wyprawę wielkiego alpinisty. P. Mummery jest założycielem własnej szkoły. Może w opowiadaniach o tych wyprawach razi trochę zbyt jawna chęć zaciekawienia czytelnika, podczas gdy Whyniper i Tyndall wpadali w drugą ostateczność: uczyli, lecz nie zaciekawiali. W gruncie rzeczy nie chodzi tu o to, czy krytyki te są więcej lub mniej usprawiedliwione. „Climbs in the Alps and Caucasus" Mummery'ego budzą większe zainteresowanie, niż prace jego zanadto uczonych poprzedników i nikt nie zaprzecza mu wprowadzenia do sztuki badania gór, nowych, bardzo pożytecznych innowacyi.

Przybywszy do Indyj, bohater Matterhornu i kaukazkiego Dyklibanu, nie zatrzymywał się przy mniejszych górach, lecz zaczął od razu od olbrzyma. Nanga-Parobat posiada ośm tysięcy ośmset metrów wysokości. Przy takim kolosie góry Mont-Blanc i Maladetta podobne są do niewielkich pagórków. Nie ma fortecy, do której przystęp byłby lepiej broniony. Z jednej strony jej fosę tworzy Indus. Rzeka wytworzyła sobie łożysko tysiąc metrów nad powierzchnią morza.

Góra posiada podstawę trójkątną, a dwa jej boki nie bronione przez rzekę, są otoczone dolinami pełnemi lodowców i głębokich szczelin, otwierających się co krok przed podróżnikiem.

Nanga-Parobat, góra tajemnicza i straszna, do której przystęp człowiekowi zdawał się na zawsze wzbroniony, dostarczyła Indusom tematu do mnóstwa legend.

„Krajowcy opowiadają — pisze sir Martin Conway — iż na najwyższym szczycie tej strasznej góry istoty nadludzkie wybudowały pałac kryształowy. W epoce bardzo odległej, której daty oznaczyć niepodobna, pewien myśliwy dotarł do tego tajemniczego gmachu, lecz nie mógł przekroczyć progu, gdyż wewnątrz żyło tysiące tysięcy wężów."

P. Mummery postanowił sprawdzić to opowiadanie. W czerwcu 1895 roku, wziąwszy dwóch cipajów i wypróbowanego podróżnika p. Bruna, zbliżył się do Nanga-Parbat przez lodniki Tarschiny.

Ale z tej strony wstęp okazał się niemożliwy, gdyż na przeszkodzie stanęła ściana lodowa wysokości 5.000 metrów. Mała ekspedycya zaczęła posuwać się wzdłuż tej nieprzebytej zapory, i doszła do pierwszych wąwozów biegnących ku Indusowi. Tą drogą p. Mummery z towarzyszami próbował wedrzeć się na Nanga-Parobat, ale brakło im żywności i byli zmuszeni powrócić w dolinę Tarsching.

Nieustraszony podróżnik postanowił przystąpić do formalnego oblężenia. Co dzień posuwał dalej swój obóz i zapasy żywności. W ten sposób doszedł do wysokości sześciu tysięcy sześciuset metrów nad poziom morza. Wiadomo, iż na pewnych wysokościach ludzie nie mogą przebywać bezkarnie. Dotknięty tą dziwną i dotąd niewytłómaczoną chorobą, zwaną „chorobą gór", Mummery zmuszony został do odwrotu. Ale zwycięzca Matterhornu i Dykliban, nie uznał się za zwyciężonego. Z dwoma wiernymi przewodnikami przedsięwziął nową wyprawę. Doszedłszy do wysokości 6.500 m., Mummery rozstał się ze swymi towarzyszami, zabrawszy ze sobą żywność na dni kilka. Od tej pory już go nie ujrzano więcej. Nie odnaleziono także zwłok śmiałego podróżnika. Zginął na polu bitwy Nanga-Parobat.

Jeżeli szczyty Himalajów, z powodu swej wysokości, mają zabezpieczoną wieczną nietykalność, góry Nowej Zelandyi swem oddaleniem powinnyby odstraszać podróżników europejskich, lecz podróż do antypodów nie przeraża anglo saksona żądnego sławy. W r. 1882 duchowny anglosaksoński W. S. Green wylądował w Clevistelmoch i nie tracąc chwili czasu, zaczął wstępować na górę Cook. Przedsięwzięcie nie udało się i pastor musiał rejterować nie doszedłszy do wierzchołka najwyższej góry Oceanii. Pomimo tego niepowodzenia, impuls dany przez odważnego dziennikarza wytworzył całe zastępy podróżnych. I rozpoczął się szereg wycieczek na góry Nowej Zelandyi. Zapał ten zwiększył się, gdy nadeszła wiadomość, iż Fitz-Gerald w towarzystwie przewodnika Zurbriggena, postanowił odwiedzić Nową Zelandyę. Postanowiono niedopuścić, by Europejczyk pierwszy stanął na wierzchołku góry Cook. Mimo to, sława podboju gór nowozelandzkich niemal w całości spada na Fitz Geralda. Dawny towarzysz i rywal Mummery'ego i sir Martina Convay'a, napisał zajmujące sprawozdanie z wycieczki do najpiękniejszej z wysp oceanii. Narażając co dzień życie Fitz-Gerald zwiedził szczegółowo góry, a jego podróż, co rzecz rzadka, miała doniosły rezultat praktyczny. Jemu to zawdzięczać należy, iż obie części wyspy łączy obecnie droga, wiodąca przez łańcuch gór.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcza.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1·	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdź. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·00	z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł., od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31 lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	8·49	z Brzuchowiec tylko od — do — włącznie
„	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„	1·04	do Janowa od 15 czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1. maja do 30 września włącznie z Stryja
„	3·15	do Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie od 15 czerw do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„	3·40	do Zimnej wody tylko od — do wł.
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
„	8·50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.